Nr. 231. Lwów — Wtorek dnia 9 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 6. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi 5 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Wincentego, Kalixtrata | Jutro: św. Franciszka, Charytona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 17 | Zachód g. 5 m. 16

Długość dnia g. 10 m. 59 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 8 października.

W samych początkach wojny chińsko-japońskiej jeden z celniejszych japońskich mężów stanu w Tokio rzekł raz do któregoś z posłów europejskich: „My nasze siły wojenne posiadamy rzeczywiście; — Chiny posiadają je tylko na papierze, w rachunkach wielkich mandarynów. Przekonasz się pan niebawem, że prawdę mówię“.

Cały przebieg dotychczasowych wypadków potwierdza słowa tego Japończyka. Nie na wiele się przydały pochlebne o siłach wojennych chińskich relacye oficerów i instruktorów niemieckich, w służbie chińskiej zostających. Na razie przechyliły one na stronę Chin pewne sympatye, mianowicie w Anglii, która ze względów konkurencyjnych należała i bez tego do obozu przeciwników Japonii.

Rozczarowanie atoli nie długo kazało na siebie czekać. Bitwy pod Pjang jang i w zatoce Koreańskiej wykazały jak na dłoni przepaść, jaka wyborną organizacyę japońską od nieładu i bezradności chińskiej rozdziela. Te dwie bitwy pozwoliły przewidzieć już na pewne dalszy los wojny. Europejczycy, osiedli od dawna w Szanghaju i Tientsinie, którzy lepiej niż ktokolwiek znają wewnętrzne Chin stosunki, zapewniają, że jeszcze jedna podobna do dwóch pierwszych bitwa, a w rządzących sferach pekińskich wybuchnie anarchia, której następstwa dla Chin i panującej w nich dynastyi wprost obliczyć niepodobna.

Bitwy tej spodziewano się też w tych dniach nad rzeką Yalu, ale nadzieja ta nie ziściła się dotąd. Zdaje się, iż zwłoka nastąpiła wskutek tego, że Chińczycy nie śmią się cofnąć od granicy na 30 mil w głąb kraju, a zgromadzone pod Hiroszimą japońskie posiłki są dopiero w drodze.

Natomiast daleko gorsza dla Chińczyków nadeszła wiadomość, że właśnie owe wojska z nad rzeki Yalu zbuntowały się, pojmały i porzucały broń i w znacznej części do domów się rozeszły. Wieść ta ma w sobie wiele prawdopodobieństwa. Żołnierz chiński nigdy nie odznaczał się wielką karnością; niczem więc dziwnego, że w chwili, gdy prawie bezbronny pędzony na nieprzyjaciela, o którego wyższości jest przekonany, źle żywiony, a obok tego nurtowany prądami rewolucyjnymi, które w Chinach przycichły tylko na chwilę, ale nie gasną nigdy zupełnie, zrzucił z siebie do reszty więzy posłuszeństwa i nie chciał nadstawić życia w obronie dynastyi, której jako obcej, nienawidzi każdy Chińczyk w głębi serca.

Gdyby się wiadomość ta sprawdziła, byłby to może stanowczy cios, zagrażający zarówno dzisiejszej dynastyi, jak dzisiejszemu porządkowi w Chinach. W Pekinie już teraz panuje podobno anarchia.

Największe dotychczasowe powagi, przedstawiające przecież jakąkolwiek siłę, jakąkolwiek energię, jakąkolwiek myśl rządową, jak np. Li-Hung-Czang, upadły. Młodociany cesarz, świeżo z pod opieki macierzyńskiej wypuszczony, rwie się sam do rządów, ale radzić sobie nie umie. Między wyższymi oficerami panuje niezadowolnienie i wzajemna nienawiść. Jeden drugiego oskarża o tchórzowstwo i pozywa przed sądy wojenne, które winnych i niewinnych zarówno potępiają. Żołnierstwo plądruje i rabuje kraj własny. Nawet w kołach urzędniczych i literackich, objawia się ruch podejrzany, — a wśród ludu fermentują żywioły rewolucyjne.

W jednym z listów, pisanych przez Europejczyka, mieszkającego w Pekinie, czytamy np. co następuje:

„Bawimy się tu opisami różnych epizodów wojennych, dających najsmutniejsze świadectwo waleczności chińskiej. Dwa statki chińskie, wysłane na obronę wyspy Formozy, wróciły niebawem, nic nie sprawiwszy, a dowódca wyprawy tłómaczył się tem, iż ujrzał wielką flotę japońską, z którą mierzyć się nie mógł. Żaden atoli z licznych okrętów europejskich, które w tym czasie płynęły z Formozy do Hongkongu, nie spotkał się z ową flotą. W Pekinie panuje przekonanie, że komendant tych dwóch statków chińskich stchórzył, a inne opowieści utrwalają wyobrażenie, jakie ten epizod wytwarza w umyśle słuchacza o taktyce i strategii chińskiej.

„Wielu oficerów chińskiej armii i marynarki, zamieszkałych w Hongkongu podało się do dymisyi, skoro tylko do tego miasta nadszedł rozkaz, powołujący ich pod broń. W arsenale w Wampoa nie znaleziono zapasów, które według spisu urzędowego powinny się tam były znajdować. W północnych prowincyach państwa zdarzały się podobne wypadki. Po bitwie pod Pjang-Jang wysłał Yamagatta kilka lotnych oddziałów dla ścigania nieprzyjaciela i obsadzenia wąwozów, przez które armia japońska będzie musiała przedzierać się w dalszym pochodzie. Oddziałki te nie zdołały nigdzie dopaść Chińczyków, zebrały jednak wiele porzuconej w popłochu broni i spotykały co chwila ślady drapieżności chińskiego żołnierza, który łupił wioski koreańskie a dla rozrywki podkładał tu i owdzie ogień.

„W takim stanie rzeczy tylko niezwykły wysiłek energii mógłby ocalić to, co jeszcze w ogóle Chiny ocalić mogą. Tego właśnie atoli w sferach naczelnych nie widać. Wszystko, co o postanowieniach dworu chińskiego wiadomo, świadczy o bezradności. Li-Hung-Czang, który miał być zdegradowany, udał się znowu na teatr wojny. Do pomocy ma być mu dodany książę Kung, wuj cesarza chińskiego, który przez czas jakiś żył w niełasce, a między ludnością uchodzi za wielkiego zwolennika reform. Powołanie tego człowieka świadczy wymownie o przerażeniu kół dworskich. Chwytając się ostatniego środka, zwracają się nawet do ludzi, których nienawidzono dotychczas. Pytanie tylko, czy podział naczelnego dowództwa wyjdzie na korzyść Chin. Zazwyczaj bywa w takich wypadkach wprost przeciwnie“.

Wobec takiego stanu rzeczy o skutecznym oporze myśleć nie można. Jedyna nadzieja uzyskania choć chwilowego wytchnienia leży w zbliżającej się zimie. Gdy zatoka Peczili i ujścia rzek zamarzną, gdy śniegi drogi zawieją, Japończycy będą musieli wstrzymać się w zwycięskim pochodzie.

Atoli do zimy upłynie jeszcze mniej więcej dwa miesiące — a dwa miesiące dla ruchliwego, energicznego, pewnego siebie i ośmielonego powodzeniem przeciwnika to bardzo wiele. Japończycy mają jeszcze dosyć czasu na odniesienie owego trzeciego, — stanowczego zwycięstwa, — jeżeli w ogóle będą się z kim bić mieli.

„A tedy powstanie rdzennej ludności chińskiej zdaje się być nieuchronnem i losy dynastyi mandżurskiej, która trzy wieki na tronie chińskim siedziała, może się jeszcze przed zimą rozstrzygnąć.

## Kłamstwa młodoczeskie.

Z zamieszczonego w numerze 274 *Narodnich Listów* dosłownego tekstu pogawędki posła Slamy, wygłoszonej na walnem posiedzeniu delegacyi austryackiej 3 października, z delegatem austryackim, dowiadujemy się, że delegat młodoczeski oświadczył co następuje:

...„O domniemanych cudach bośniackich pisał np. bardzo dużo lwowski *Przegląd*, a więc dziennik rządowi bardzo przychylny, przy czem jednak z nieoględności zdradził, że zaproszeni do Sarajewa publicyści europejscy musieli przyrzec, że swe referaty ogłoszą przed 14 września br., oczywiście jedynie na to, aby Jego Ekscelencya, pan minister wspólny skarbu, mógł się w delegacyach na te bogate, a dla niego wielce pochlebne sprawozdania powołać.

„Zamówiony referat ukazał się, jednakże zawarte w nim hymny pochwalne tak mocno trąciły bośniackim tytoniem, że niektóre wiedeńskie dzienniki urzędowe (?) poczęły kombinować, że sławny rząd zamierza przeprowadzić aneksyę prowincyi okupowanych. Prawda, że niebawem pouczył je p. minister spraw zagranicznych, że aneksyi sprzeciwia się traktat berliński“...

Przypuszczamy, że p. Slama informacyi o uwagach naszego dziennika zaczerpnął od tego samego, sławnego pana „Povidala“, który dostarcza mężom stanu młodoczeskim wszelkiego materyału, jak im świeżo dostarczył naiwnie — niedorzecznej kopii rzeczonego traktatu austryacko-serbskiego z r. 1882, albo swych równie głupich szczegółów o naigrawaniu się oficerów z żołnierzy czeskich, któremi się popisywał p. Pacak w rozprawach nad budżetem ministeryum wojny. Jakoż cała czynność parlamentarna posłów młodoczeskich w głównej rzeczy zasadza się na bezmyślnem powtarzaniu gawędek, plotek, bajek i wymysłów tego obdarzonego bujną wyobraźnią p. „Povidala“ czyli czeskiego Monsieur tout le monde!

Bądź co bądź, jest kłamstwem, aby *Przegląd* kiedykolwiek był twierdził, że zaproszeni do Serajewa publicyści „musieli przyrzec“, że ogłoszą pochwalne sprawozdanie i to przed 14 września. *Przegląd* nigdzie takiej niedorzeczności nie wygłosił, a jeżeli p. Slama nie odwoła swego odnośnego twierdzenia, będzie zasługiwał na zarzut obstawania świadomie przy prostem kłamstwie. Delegat młodoczeski obdarzył nas przy tej sposobności tytułem „dziennika bardzo przychylnego rządowi“. W ustach młodoczecha ma to być zarzut. My zaś jesteśmy przychylni każdemu rządowi, o ile na to dozwalają nasze przekonania polskie i konserwatywne. Skoro zaś akcya rządu sprzeciwia się tym przekonaniom, jak n. p. rok temu znany projekt wyborczy gabinetu Taaffego, nasza „przychylność“ nie wstrzymuje nas bynajmniej od wystąpienia z należytą, choć ostrą krytyką.

Aby z okoliczności, że dzienniki, które mówią prawdę, a nie robią rzemiosła ze szkalowania polityki i administracyi austryackiej, pochwaliły rządy p. Kallaya w Bośnii, wnosić, że musiało się zanosić na coś nadzwyczajnego, a więc na aneksyę, na to potrzeba równie bujnej, jak naiwnej wyobraźni młodoczeskiej. Żaden dziennik poważny i żaden urzędowy nie popisywał się takimi wnioskami, wałęsały się one tylko po łamach dzienników, zbliżonych do p. Slamy i jest to zuchwałym eskamotażem przypisywać je potem innym.

## Korespondencye.

Peszt 6 października.

Po trzech burzliwych posiedzeniach powzięła dziś izba magnatów w sprawie ustawy o swobodnem wykonywaniu religii uchwałę, która zniweczyła znów wszystkie plany liberalnego rządu i stworzyła sytuacyę taką samą, jak po pierwszem odrzuceniu ustawy o ślubach cywilnych. Większością stosunkowo bardzo znaczną, bo aż 26 głosów, odrzucono cały trzeci rozdział rządowego projektu, t. j. rozdział traktujący o bezwyznaniowości, przez co odebrano całej ustawie ten charakter, jaki rząd i liberałowie chcieli jej nadać. Posiedzenie dzisiejsze obfitowało w wiele drażliwych epizodów.

Zaraz na początku przy dyskusyi nad §. 6, wyliczającym wszystkie istniejące na Węgrzech wyznania, zabrał głos rumuński metropolita Miron Roman i zażądał, ażeby w tym szeregu umieszczono oba prawosławne wyznania chrześcijańskie przed wyznaniem protestanckiem, jak to ma miejsce w innych ustawach.

Minister oświaty Eötvös oświadczył, że rząd ostatecznie nie miałby nic przeciw takiej stylistycznej poprawce, byleby ona nie była uważana za prejudykat, sprzeciwił się jednak temu protestant br. Dezydery Pronyay, dowodząc, że religii protestanckiej należy się pierwszeństwo, gdyż religia prawosławna dopiero przed ćwiercią wieku przyjętą zostało w poczet wyznań uznanych przez państwo i w preliminarzu budżetowym wydatki na cele cerkwi prawosławnych umieszczone są zawsze po wydatkach na cele protestanckie.

Izba przyjęła jednak poprawkę metropolity Romana.

Po tym epizodzie przyszedł pod obrady rozdział trzeci ustawy traktujący o bezwyznaniowości i zapewniający im zupełnie te same prawa co katolikom lub wyznawcom innych religii. Wśród ogólnego naprężenia powstał hr. Aladar Andrassy, i postawił wniosek, żeby cały ten rozdział wykreślono. Wniosek swój motywował hr. Andrassy tem, że dla ludzi filozoficznie wykształconych rozdział ten może nie jest niebezpieczny, ale jest nim w wysokim stopniu dla szerokich mas ludu, które powiedzą prostaczkowie, gdy wyczytają w ustawie, że człowiek nie potrzebuje koniecznie należeć do jakiejś religii.

Wobec tego pośpieszył hr. Mikołaj Zay, dowodząc, że skoro w ustawach węgierskich jest tyle rozmaitego rodzaju przymusów państwowych, to przecież powinno się w nich znaleźć miejsce dla przymusu wyznaniowego, zwłaszcza, że nie potrzeba w nim nakładać nikomu żadnych obowiązków.

Minister oświaty br. Eötvös ozwał się rozpaczliwe wysilenia, aby uratować ustawę, dowodził więc, że w tych przymusach państwowych, które istnieją, nie rozchodzi się o przekonania. Do religii nie można nikogo zmuszać, tak samo jak nie można zmuszać nikogo do należenia do tej lub owej partyi politycznej.

Liberał hr. Stefan Keglewich, widząc, że źle, chciał odesłać całą ustawę jeszcze raz do komisyi celem ponownej stylizacyi tego rozdziału, izba jednak odrzuciła ten wniosek i w głosowaniu imiennem przyjęła wniosek hr. Aladara Andrassy'ego 122 głosami przeciw 96.

Konsternacya zapanowała na ławach liberalnych, nikt już nie zwracał uwagi na to, co potem działo się w izbie, a gdy przyszło do głosowania w trzeciem czytaniu nad całą ustawą, liberałowie, widząc że ustawa już jest pogrzebaną, wyszli z sali, a ci, którzy zostali, na złość głosowali ostentacyjnie za odrzuceniem całej ustawy w trzeciem czytaniu.

Ustawa ta zatem będzie musiała przyjść jeszcze raz pod obrady izby posłów.

## Projekt unii

### anglikanizmu z Kościołem katolickim.

Myśl powrotu presbiteryanów angielskich na łono katolicyzmu coraz silniej rozpowszechnia się w W. Brytanii, a po ostatniej sławnej encyklice Papieża o jedności wiary zrobiła ogromny krok naprzód. Przed kilku tygodniami odbył się pod prezydencyą kardynała Vaughana w Prestonie zjazd wszystkich katolików angielskich, zwołany przez „Catholic Truth Society“, na którego czele stoją biskupi Liverpoolu, Salfordu i Clifonu, cała kapituła lancashirska, a ze świeckich osób książę Norfolku i margrabia Bute.

Nie ma żadnej wątpliwości, że katolicyzm odradza się i wstępnym bojem ogarnia W. Brytanię. Są cyfry wymowne, które o tym ruchu świadczą. Było tam, podług obliczenia w 1891 r., 1,500.000 katolików; teraz jest ich blisko 2 miliony. Arcybiskup, 14 biskupów, 2613 księży (przed 20 laty było ich tylko 1620), 1405 kościołów i kaplic, mnóstwo instytucyi, stowarzyszeń, bractw — świadczy o energii propagandy religijnej i o materyalnym wzroście katolicyzmu. Ale więcej, niż te cyfry i statystyczne dane, przekonywują o dopełniających się pod tym względem zmianach w usposobieniu angielskiego społeczeństwa, codzienne, drobne na pozór, ale głębokie znaczeniem, zjawiska. Nie ma już mowy o gwałtach i prześladowaniach katolików; złowieszczy okrzyk: *No popery!* (precz z papiestwem) przestał się już rozlegać. Katolicyzm zdobył sobie stanowisko legalne w wielko-brytańskim państwowym organizmie, a sympatyczne — w społecznym. Olbrzymie postępy, jakie uczynił w pośród anglikańskiego kościoła w ciągu ostatniej ćwierci wieku rytualizm, przyczynił się do zbliżenia narodu do katolicyzmu: rytualizm bowiem jest bardzo rozpowszechnioną anglikańską sektą, która stara się przyswoić sobie wszystkie zewnętrzne cechy katolicyzmu, zaprowadza zakony duchowne, propaguje celibat księży, powraca do ceremonii katolickich, a ołtarze, ornaty, światła, obrazy, procesye, jakie w protestanckich *High Church* znaleźć można, oswoiły społeczeństwo z zewnętrzną stroną katolicyzmu. Ludzie tak znakomici, jak kardynałowie: Wiseman, Newman, a przedewszystkiem Manning, stojąc u steru wątłego jeszcze katolicyzmu, zrobili niezmiernie wiele dla jego propagandy i rozwoju. Kardynał Vaughan pokazał się godnym ich następcą. Kościół katolicki w W. Brytanii rośnie w siły, znajduje w łonie społeczeństwa podstawy tak potężne, że nie potrzebuje już ukrywać się lękliwie, ale istnienie swe objawia.

Zadatkowy dla zaprowadzenia stosunków krok w kierunku działalności dwóch stowarzyszeń propagandy katolickiej w W. Brytanii: „Catholic Truth Society“ i „Guild of Our lady of Rausom“. Pierwsze działa teoretycznie, odwołując się do umysłów i przekonań, drugie — praktycznie, przez ceremonie, obrzędy. Niedawno w Prestonie, zorganizowany przez pierwsze z tych stowarzyszeń, jest już sam przez się dowodem nieustającej energii, a orędzie, jakiem kardynał Vaughan zagaił ten zjazd, jest wielkim wypadkiem, gdy się rozważy, w jakim kraju i przez jaką wybitną osobistość zostało ono wygłoszone.

Kardynał Vaughan zaczął od stwierdzenia, że istotnie położenie katolickiego Kościoła w W. Brytanii gruntownie się zmieniło na lepsze... Kardynał widzi w postępach jego dążność całego narodu do zjednoczenia religijnego w przyszłości. Naród, rozbity pod względem religijnym na niezliczone mnóstwo sekt, widocznie tęskni do jedności duchowej, zburzonej przez Kromwella i Elżbietę. Jakąż-że ma być ta jedność? Czy znowu anglikańską, która zeszła na tak marny koniec? „Zaiste, nie — woła kardynał — bo jest niedorzecznością mówić o zjednoczeniu, a pomijać Kościół katolicki z jego 240 milionami wyznawców. Gdy atoli ludzie, stojący za jego obrębem, mówią o powrocie do jednej owczarni, zdają się mieć na oku kompromisy i koncesye. Otóż, chociażby Kościół katolicki miał przez W. Brytanię i nadal być pomawiany o nietolerancyę i despotyzm, musi otwarcie wyznać, że na żadnym punkcie dogmatycznym, ustępstw uczynić nie może i nie myśli, bo są one węgielnym jego kamieniem. Ale — powiada dosłownie kardynał Vaughan: — „Kościół może, dla uczynienia większego dobra, zgodzić się na zmiany w swej dyscyplinie i prawodawstwie, stosownie do czasu i okoliczności“. Aby nie zostawić nikogo w wątpliwości co do owych zmian, o których napomknął, dodał wnet kardynał, że Kościół katolicki ma zupełne prawo wprowadzić zmiany co do celibatu księży, co do komunii w dwóch postaciach, co do liturgii i jej języka. Nie potrzeba bez wątpienia podkreślać znaczenia tych słów. Pojmie je świat angielski i staną się one hasłem akcyi przełomowej. To, co wiele ciasnych i mniej oświeconych umysłów uważa w Anglii jako zasadnicze punkta wiary katolickiej, postawione zostało przez mówcę, którego powagi nikt w wątpliwość nie podaje, jako kwestye drugorzędne, do których Kościół tylko takie przywiązuje znaczenie.

W drugiej części swego przemówienia kardynał Vaughan poddał krytycznemu poglądowi stanowisko kościoła anglikańskiego. Wykazał jego rozkład wewnętrzny, odpadające odeń jedne po drugich sekty, reformy, jakich zapożyczył od katolicyzmu, zmiany, jakie zmuszony jest wprowadzać i t. d. Mierząc z jednej strony tę dezorganizacyę protestanckiego kościoła w Anglii, a z drugiej — olbrzymie dotykalne postępy katolickiego, kardynał widzi w tym ruchu brytańskiego świata cud Opatrznościowy i wyraża w imieniu swego Kościoła niezłomne przekonanie, że ci, co w Anglii o unii religijnej, o połączeniu się rozbitego na sekcye społeczeństwa mówią, u

---

61)

## OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Z tem wszystkiem w lipcu zaledwie zdołał się zwlec z łóżka i to na krótko, bo mu jakoś nogi od chodzenia odwykły, jak powiadał; z trudnością mógł się na nich o własnej sile utrzymać.

Musieli go podpierać i niby dziecko prowadzić po pokoju.

Doktor twierdził, że zmiana jest znaczna i nadspodziewana, bo mogło być gorzej i skończyć się paraliżem; nie wymawiał tego wyrazu głośno przy chorym i przy kobietach, aby ich niepotrzebnie nie przerażać, ale Władziowi, jako najstarszemu, dał to wprost do zrozumienia, że niebezpieczeństwo takie poważnie groziło jego ojcu.

— No, a teraz? — zagadnął go młody Słowiński.

Lekarz westchnął jakoś dwuznacznie, lecz odrzekł na pocieszenie:

— Teraz przy kąpielach, elektryczności, wygodach i tak dalej, może być coraz lepiej, tylko trzeba się szanować, oszczędzać, unikać nowych wstrząśnień i nowego ataku; zresztą, jesteśmy na najlepszej drodze.

Nie chciał wyraźnie powiedzieć, że do zupełnego wyzdrowienia zawsze jeszcze daleko i że Bóg raczy wiedzieć, czy ta rekonwalescencya nie będzie się całe lata ciągnęła.

Nadszedł wreszcie dzień ważny w losach całej rodziny; urządzony Bazar został otwarty.

Poczciwy kanonik przyjechał osobiście z Dziadowej, aby lokal poświęcić, zobaczyć się z kochanymi swoimi kolatorami, nacieszyć się ich widokiem, nagadać za wszystkie czasy i dodać im otuchy.

Akt uroczysty poświęcenia Bazaru odbył się tylko w familijnem kółku; z obcych jedynie zaproszono pana Kroguleca i kilku znajomych, oraz dwóch, czy trzech dziennikarzy, których sprowadził Władysław, aby przedsiębiorstwu zapewnić reklamę w pismach.

Jak na początek, wcale nieźle przedstawiał się ów sklep, zapełniony przeważnie produktami gospodarstwa wiejskiego, próbkami wyrobów przemysłu ludowego i świeżemi prowiantami.

Całość była urozmaiconą, choć jeszcze nie miała zdecydowanego charakteru; wszystkiego tu potrosze można było znaleźć, od półgąsków i wędlin do baniek z mlekiem, od słomkowych kapeluszy do rogóżek i koszyków, od samodziałów, tkanin, do haftów wieśniaczek, wystawionych na sprzedaż w osobnej gablotce.

Nade drzwiami widniała dużemi literami na szyldzie wypisana firma: „Bazar ludowy.“

W oknach wystawowych z gustem poustawiano i poukładano okazy wszystkich działów gospodarstwa i przemysłu wiejskiego, które w Bazarze znajdowały się na zbyciu.

Wyglądało to wszystko ładnie, świeżo i ponętnie nawet dla oka; nad ułożeniem wystawy kilka dni trudziła się sama Roma, ustawiając, grupując i rozwieszając rozmaite przedmioty z poczuciem symetryi i smaku, właściwego kobietom.

Dwa duże okna, rozmieszczone po obu stronach drzwi wchodowych, zapełnione były od dołu do góry; w jednem skupione były artykuły spożywcze gospodarstwa wiejskiego, w drugiem przedmioty przemysłu i rękodzielnictwa ludowego.

Tutaj stał ul w pośrodku chlebów, nowalii ogrodowych, serów, fasek, słoików z konserwami, wędlin domowej roboty, drobiu, zwierzyny i świeżych owoców, rozłożonych pomiędzy snopkami zboża, tam znów zgrabne kosze i koszyczki, plecionki słomiane, tkaniny rozmaite, wyroby z drzewa, gustownie toczone garnki, dzbany, wazony z gliny, rogoże wśród bukietów polnego kwiecia, przedmioty codziennego użytku, zabawki dla dzieci, nawet fujarki kręcone z wierzby, reprezentowały drugi dział Bazaru, podzielonego na dwie specyalne połowy.

W rozkładzie i urządzeniu wewnętrznem znać było obmyślany ład i porządek.

Dwie panny sklepowe w perkalikowych sukienkach, przy fartuszkach, krzątały się, obsługując gości pod dozorem Romy; w przyległym pokoju od dziedzińca urządzony był rodzaj składu, oraz mały kantor, w którym przesiadywała sama Słowińska, zmieniając się z Marynią i Władysław, spełniający obowiązki buchaltera, rachmistrza, korespondenta i przedstawiciela firmy w zastępstwie chorego ojca.

Wandzia przez pierwszych kilka dni nie zaglądnęła nawet do nowo otwartego Bazaru; pozostała w domu, pod pozorem, że woli dotrzymywać towarzystwa ojcu i być na jego posługi; ale chodziła zadąsana i nieszczęśliwa jakaś, jak gdyby pogodzić się nie mogła z „kompromitacyą“, na którą w jej przekonaniu narażała się cała rodzina.

Nie odzywała się też do nikogo i kryła po kątach osowiała, milcząca i zamyślona; jej się zdało, że ona jedna broni rodowego honoru Słowińskich, którzy nigdy dotąd nie „plamili się kramarstwem“.

Oprócz jednego Kazia nikt wszelako na to nie zwracał uwagi, wszyscy byli zanadto Bazarem i sobą zajęci.

Kazio zaś z pobłażliwym uśmiechem spoglądał na siostrę i udając, że podziela jej oburzenie, żartował sobie z niej:

— Wiesz, Wanda, pójdziemy kiedy do Bazaru i każemy sobie za dziesiątkę naważyć powideł; niech nas obsługują, jak zwykłych gości. Ty lubisz powidła, prawda?.. będziemy grymasili i targowali się, że ceny za wysokie, a waga niesprawiedliwa. Żebyś ty widziała, ja ta Roma tam szachruje, jak stara żydówka!... a naciąga ludzi, że aż wstyd. Jakiejś pani, co przyszła kupić kapelusz słomkowy dla swego synka, wpakowała pulardę, funt śmietankowego sera, dwa fanty czereśni i tacę rzeźbioną na chleb... i to wszystko w przeciągu piętnastu minut. Ona to ma usposobienie na kupcową, jak gdyby się przy straganie wychowała! Władek znów za każdą kucharką drzwi zamyka i mówi jej „pani dobrodziejko“.

Dogadywał jej umyślnie w ten sposób, biorąc ją na fundusz, aby się jeszcze więcej irytowała.

Pan Mieczysław utyskiwał, że mu nie pozwolono jeszcze wychodzić z domu i pomagać żonie i dzieciom w zajęciach; słuchał codziennie szczegółowych sprawozdań z Bazaru i ubolewał, że wszyscy muszą pracować bez niego, a on tylko bezczynnie czas trawi w swoim fotelu.

Żonę całował po rękach z rozrzewnieniem i powtarzał:

— Widzisz, Jadwiniu, widzisz, na co ci to przyszło przy moim boku!... Ale to nic, to nie na długo. Lada dzień będziesz sobie znowu panią dziedziczką, jak byłaś przedtem. I wy, i wy, moje dzieci, wrócicie do dawnego; wszystko się zmieni, wszystko naprawi. Praca żadna nie hańbi, byle uczciwa.

— Ojczulek tak nas pociesza, jakbyśmy się skarżyli na co — mówiła z uśmiechem Marynia — a ja się przyznam ojczulkowi, że mi to dzisiejsze zajęcie tak się już podobało, iż wcalebym go porzucić nie chciała.

Ucałował ją w głowę, pogładził po twarzy i z westchnieniem odrzekł:

— Rozumiem, rozumiem to, dlaczego tak mówisz. Chcesz mi ulżyć, kochanko, abym się nie trapił zanadto waszym losem. Dziękuję ci, moje dziecko za dobre serce, ale ty wiesz swoje, a ja swoje. Nie o takim ja losie dla was marzyłem!

— Zobaczy wujaszeczek — odezwała się z błyszczącemi oczkami Roma — że my jeszcze majątek na tym Bazarze zrobimy!... Niechno tylko tak dalej pójdzie, jak dotychczas, to sobie wujaszeczek ten dom kupi na własność.

— Już ja tam wolę naszą Dziadowę! — odpowiedział jej, kiwając głową — a dom to ty sobie kupisz kiedyś ze swych oszczędności.

— O, ja!... a mnie na co domu, wujaszeczku! cobym ja z domem robiła?

Słowiński na żonę spojrzał i mrugnął na nią znacząco.

— Kto to wie! — powiedział z miną zadowolnioną — może ci się własny dom przyda.

Uśmiechnął się do niej, jako do przyszłej właścicielki Bazaru, ciesząc się z góry niespodzianką, którą dla niej przygotowywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

będą mogli ją osiągnąć jedynie na podstawie i na gruncie katolicyzmu.

Tak tedy na zjeździe w Prestonie katolicy angielscy zaproponowali całemu brytańskiemu narodowi unią z Kościołem rzymsko-katolickim, zupełnie taką, jak unia ruska. Kler anglikański nie zdobył się jeszcze na odpowiedź; widać w nim ruch ogromny, jakiś niepokój i jakąś chwiejność. Ale społeczeństwo — o ile o tem można sądzić z prasy — sympatycznie traktuje projekt prestoński. Nie ziści się on odrazu, ani bardzo prędko, lecz już stanął na indeksie ważnych spraw społecznych i poznie się zakorzenić w umysły i sercu. Religijna przyszłość Anglii do niego należy.

## Nowe pomysły podatkowe.

Z pod Rohatyna dnia pisze:

W numerze 226 *Przeglądu* znajdują się dwie korespondencye o okólnikach starostwa w Sokalskiem i Przemyskiem, rozesłanych celem dowiedzenia się, ile i jakich budynków właściciel oddaje w używanie dzierżawcom; nie podano jednak w tych okólnikach, na co starostwu potrzebne są te szczegóły.

Dodatkowo i ja się dowiaduję o podobnym okólniku starostwa w Rohatynie, który został u nas rozesłany z wezwaniem, abyśmy podali dokładny spis ilości sług, ich płacy i wynagrodzenia: czy to w pieniądzach, czy w ordynaryi lub innych dodatkach. Również i w tym wypadku starostwo nie wyjaśniło przyczyn, dla których na nas tak niezwykły obowiązek wkłada. Dotychczas bowiem jedynie kieszeń odpowiadała za liczbę sług.

Zrodziła się więc zaraz obawa nowego podatku i nikt się nie kwapił dobrowolnie brać na siebie kręcić, lecz wezwania pozostawił bez odpowiedzi. Każdemu przecież pewna swoboda jest miłą, trudno więc krępować się jakiemś unormowaniem z góry przyjętem; dziś mamy służbę w takiej liczbie, a za miesiąc możemy i połowy jej nie mieć; powtóre już i tak jest się spisanym i opisanym na wszystkie sposoby, to też nikt się nie spieszył dla [illegible] nowy podatek. Czyż nie płacimy podatku od roli, od dochodów rozmaitych, na państwo, na gminę, na kraj? Sługi należą do tej roli, bez nich praca na wsi niepodobna, [illegible] każą płacić od narzędzia niejako pracy. Co do osobistych sług... cóż komu do tego? Nie można już ruszyć się bez pozwolenia, nie wolno majątku kupić, fabryki założyć, najmniejszego przedsiębiorstwa się imać, świadectwa napisać... bez opłat i stempli; na wszystkie sposoby trzeba się wykupywać, nawet spadek po rodzicach nie przyjdzie bez ciężkiego podatku. Zawsze płacić ci każą: za mieszkanie, za własność każdą, za wygraną, zarobioną i krwawą pracą. A czy dają ci możność zkąd brać na te tysiączne podatki i dodatki? Czyż ziemianie nie jest pierwszym w szeregu, na którym kraj się wspiera? Ale za to nikt nie myśli o nich przy otwieraniu granic dla bydła [illegible]; zbywać je musi za bezcen, a gdy cośkolwiek zostanie po opłaceniu robotnika, to podatki zabiorą tę reszkę.

## Zjazdy.

*(Wiec kandydatów adwokackich.)*

Dzień wczorajszy był drugim i ostatnim dniem obrad zjazdu kandydatów adwokackich. Pomimo, że w sobotę, prócz sprawy założenia związku kandydatów adwokackich, nie załatwiono żadnej innej kwestyi, przeto cały ciężar referatów spadł na wczorajsze posiedzenie. [illegible] Dr. Szlajski z Krakowa postawił wniosek, ażeby bez dyskusyi uchwalić wnioski, przedłożone przez komitet organizacyjny wiecu. Tak się też stało. [illegible] Dr. Steinberga: „Wiec uważa za niezbędne zaprowadzenie w biurach adwokackich jednorazowego czasu pracy." Tego samego referenta: „Wiec domaga się dla kandydatów osobnej reprezentacyi w Radach adwokackich." Dr. Stanisława Dobieckiego: „Wiec uchwala dążyć do tego, aby dopuszczenie do egzaminu adwokackiego nie wymagało trzyletniej praktyki adwokackiej po doktoracie [illegible]." Dr. Adama Borysiewicza: „Wiec uchwala potrzebę tylko jednorocznej praktyki sądowej [illegible]."

Dr. Myśkowa: „Wiec domaga się dla kandydatów adwokackich [illegible]." Dra Gaszkiewicza: „Wiec uchwala [illegible]." Dra Miokalewskiego: „Wiec domaga się [illegible]." Dra Babera: „Wiec uchwala [illegible]." Dra Allerhanda: „Wiec domaga się [illegible]."

Tego samego referenta: „Wiec będzie dążył do utworzenia zakładów (funkcyonaryuszy w biurach adwokackich), którzy wkraczają w atrybucye kandydatów adwokatury". Dr. Czykalska: „Wiec uchwala, aby w razie [illegible] z listy członków warsztatowych kandydatów, wykonywających tylko pozornie swą praktykę". Pewna grupa uczestników wiecu życzyła sobie poruszyć jeszcze sprawę polepszenia płac kandydatów, oraz sprawę ewentualnego strajku na wypadek, gdyby prowadzący nie zgodzili się na oznaczone minimum płacy (na Lwów proponowano 50 zł. miesięcznie), ale postanowienie tej wnoszono, ponieważ sprawa ta nie była na porządku dziennym. Uczestnicy powyższego wniosku, uznali to za pogwałcenie swobody wiecowania i [illegible] opuszczają i musiało upaść. Komitetu wykonawczego do przeprowadzenia uchwalonych na wiecu rezolucyi nie wybrano, ponieważ przyjdący do tego musi odjechać do Krakowa. Dodać należy, że zajście o które był gwarny

burdilewy, a kilkudziesięciu uczestników opuściło salę z protestem z powodu niedopuszczenia pod obrady sprawy o polepszenie płac.

## Wyścigi „klubu jazdy panów".

Kraków 7 października.

„Babie lato" w całej pełni dopisało, słońce przyświecało jasno, było nawet dosyć ciepło, wszystko więc sprzyjało temu, aby wedle utartego wyrażenia „tłumy pośpieszyły na plac wyścigów". Jednakże pamięć o tem, że tego roku najpomyślniejsze pogodne [illegible], a na niedzielę odciągnęła zastęp najrozmaitszej właśnie publiczności i inne tym podobne powody sprawiły, że wyścigi dzisiejsze, które rozpoczęły się o godzinie 2 po południu, niewiele zgromadziły widzów.

W biegu pierwszym o nagrodę austr. Jockey klubu 1000 koron, startowało 5 koni. Pierwszy stanął u mety ogier „Mazur" jedn. ochotnika p. Eug. Drehera, druga „Herdzina" spółki J. W., trzecia „Florence" rtm. Hip. Brzozowskiego. Totalizator wypłacał 8 zł. za 5 zł., za drugie miejsce 16 zł.

W biegu II Steeple-chase o nagrodę rządową 2000 koron dla oficerów i starszych półkrwi ogierów i klaczy w austro-węgierskiej monarchii urodzonych, meta 4000 metrów, startowały cztery konie. Zwycięzył „Pribek" porucznika księcia Windischgraetza, drugim był porucznika [illegible] „Kostów". Totalizator płacił 32 zł. za 5 zł., za drugie miejsce 64 zł.

Bieg III z płotami o nagrodę dam i 1000 koron, meta 2400 m. skończył się zwycięstwem ogiera [illegible]. Drugim był p. Ant. Drehera og. „der Tapp". Totalizator płacił 18 zł. za 5 zł., za drugie miejsce 36 zł.

W Biegu IV o nagrodę trybun. Steeple-chase i 1000 koron. Meta 4000 m., biegały cztery konie, pierwszy u mety stanął p Ant. Drehera og. „Zweifel"; drugi majora Gust. Igáffy'ego „Monsieur". Totalizator płacił 8 zł. za 5.

Bieg V. Steeple-chase, o nagrodę galicyjskiego Klubu jazdy panów i 1000 koron, meta 3600 m. (startowały trzy konie), przyniósł zwycięstwo rtm. Hip. Brzozowskiego kl. „Aldonie", drugim był por. W. Chmelara „Othello". Totalizator płacił 9 złr. za 5 złr. za drugie miejsce 19 złr.

Ostatni Bieg VI, Steeple-chase o nagrodę Tow. międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie i 1300 koron, meta 4000 m. Biegało w nim pięć koni, a pierwszym był por. hr. Fr. Schönborna „March", drugim zaś por. J. Rheina Wolbecka w. „Pelham". Totalizator płacił 10 złr. za 5 złr. w drugie miejsce 20 złr.

## Eksploatacya torfowisk.

II.

Na rentowność torfowisk wpływają głównie następujące dane:

a) jakość i ilość pokładu,

b) cena miejscowa innych materyałów opałowych (drzewa, węgla),

c) ilość i miejsce zbytu,

d) koszta transportu (dostawy),

e) urządzenie techniczne.

Pierwsze cztery warunki łatwo zbadać i wziąć w rachubę. Mimo to popełnia się często błędy szczególnie pod względem oceny materyału. Próby na „zdolność wyparowania" doprowadzają najczęściej do błędnych wniosków, ponieważ prawie nigdy nie uwzględnia się warunków, wśród których spalały się materyały z sobą porównywane. Próba taka odbywa się w ten sposób, że pewną ilość torfu pali się przez czas dany pod kotłem parowym, gdzie przedtem używano dajmy na to węgla.

Przypuśćmy, że chcąc otrzymać tę samą ilość pary jak przy opale węglem, potrzeba wziąć dwa razy tyle torfu. Jeżeli tonna węgla kosztuje 8 zł, a tonna torfu 5 zł., to opał nim będzie droższy o 2 zł. Wynik, jak widzimy, przemawia na korzyść węgla. Rzeczywiście wynik nie mógł być innym, jeżeli dla obu materyałów użyto jednego i tego samego rusztu. Ruszt, który był dobry dla węgla, był dla torfu nieodpowiedni, bowiem nie przepuszczał dostatecznej ilości powietrza, niezbędnej dla całkowitego spalenia się tego materyału. Odbiło się to oczywiście na wyparowaniu. Próby tego rodzaju wykonują się bardzo często, ale, jak widzimy, nie dają one potrzebnych danych. O wiele racyonalniejszą jest ocena materyału na podstawie wartości kalorycznych, otrzymanych albo z analizy chemicznej, względnie obliczenia, lub z bezpośredniego pomiaru kalorycznego.

Obliczając rentowność należy również baczną zwrócić uwagę na transport. Przy eksploatacyi bowiem na wielką skalę niepodobna liczyć na zbyt miejscowy, zaś transport końmi choćby na najbliższe odległości, przysparza znacznych kosztów i nie daje rękojmi regularnej dostawy. Budowa kolei normalnotorowej lub nawet wąskotorowej jest wskazaną.

Ze względu na to, że całe dozwolone obciążenie wagonu (10 ton) można wyzyskać tylko przy transportach najlepszych gatunków torfu, należałoby zastosować wagony specyalne t. j. o większej pojemności niż zwykłe towarowe. Gdy w r. 1888 domagano się usilnie w Radzie państwa powiększenia taboru kolejowego (mowa posła Szczepanowskiego z dnia 6-go grudnia 1888 roku) i obecnie rok rocznie przybywają nowe wagony towarowe i specyalne, można się spodziewać, że zarząd kolei państwowych nie będzie robił w tym względzie trudności.

Zyska na tem i kolej i przedsiębiorca, wreszcie krajowa fabryka wagonów p. Lipińskiego w Sanoku.

Ostatni punkt z wyż wymienionych dotyczy urządzenia technicznego. Jest to kwestya najważniejsza, wymagająca wielkiej rozwagi i ogledności, nie jest bowiem tak łatwą do rozwiązania, jak się na pozór wydaje. Już samo urządzenie jednego rygu roboczego przedstawia znaczne trudności ze względu na szczupłość miejsca koło jednej maszyny, około której gromadzi się więcej robotników z materyałem surowym i gotowym do rozwózki na miejsce suszenia. Zakupić torfiarki, maszyny, wózki, szyny i sprowadzić robotników, nie sztuka, ale urządzić tak, aby siła robocza była wyzyskaną, nie jest wcale łatwem zadaniem. Pod wyzyskaniem siły roboczej rozumiem wypracowanie racyonalnego planu eksploatacyjnego, taki rozkład robót i porządek, aby robotnicy jak najmniej czasu tracili, bez równoczesnego przeciążenia ich, nie zaś wyzysk pod względem lichej płacy.

Jeżeli już przy urządzeniu jednego rygu roboczego zachodzą niemałe trudności, to mnożą się one i występują tembardziej przy eksploatacyi na wielką skalę, t. j. chcąc urządzić kilka rygów.

Trudności w urządzeniu sprawia doprowadzenie materyału surowego do maszyny roboczej („ślimacznicy"); miejsce bowiem, z którego się wydobywa surowy torf, zmienia się ciągle w miarę ubywania pokładu. Potrzeba więc bardzo często przekładać tory dla wózków, krążących z materyałem surowym, co pociąga za sobą stratę czasu.

Tak samo ma się rzecz z rozprowadzaniem cegiełek w celu suszenia ich, utrudnionego tem więcej, że cegiełki muszą być z początku kładzione obok siebie a dopiero po kilku dniach, gdy nieco podeschną, muszą być układane w warstwach, wreszcie zbierane w sterty. Ciągła zmiana miejsca, powtóre przeszkody z powodu zmian stanu powietrza (w czasie słoty znacznie się opóźnia) wpływają niekorzystnie na regularny bieg robót a w następstwie na koszta produkcyi.

*Od urządzenia więc technicznego, od wypracowania odpowiedniego do miejscowych warunków planu eksploatacyjnego, zależy w pierwszym rzędzie powodzenie przedsiębiorstwa.*

Wobec odmiennych warunków dla każdego pokładu, nie da się ułożyć jakiegoś szablonu i każdy pokład wymaga stosownie do swego terenu wypracowania osobnego planu eksploatacyjnego.

Mam na myśli głównie dwa znaczne obszary torfowisk, które wskutek szczególnie sprzyjających warunków, można z korzyścią eksploatować. O nich w następnym artykule.

*Stanisław Dzbański.*

## Z wystawy.

*Pawilon Wydziału krajowego).*

I.

(Działalność komisyi krajowej dla spraw przemysłowych).

Szybko a bezustannie rozwijają się wszelkie gałęzie przemysłu krajowego w Galicyi, krocząc racyonalnie przez powołane czynniki wytkniętą drogą do przeciwstawienia wyrobów własnych silnej konkurencyi zagranicy; przejmują one rozsądnie z postępu zachodu to, co dobre i zdrowe, a odrzucają umiejętnie, tak swoje, jak obce, to, co jest sztuczne i nie rokuje ani wielkiego pożytku w teraźniejszości, ani też trwałości w przyszłości. Tego rodzaju, dla rozwoju przemysłu krajowego w Galicyi nader pochlebne wrażenie, musi odnieść każdy, kto uważnie przypatrzy się wystawie naszych szkół zawodowych.

Celem lwowskiej wystawy krajowej jako takiej było, interesującym się warstwom społeczeństwa dać pogląd na obecny stan wszelkich gałęzi przemysłu krajowego, wykazać tem samem postęp dotychczasowy od ostatniej wystawy krajowej we Lwowie w r. 1877 i wystawy krakowskiej z r. 1887 — a to tak w istniejących gałęziach przemysłu, jak w nowych; jedne i drugie przedstawić w obecnym ich stanie rozwoju, oraz wskazać drogi, któremi do dalszego zdrowego postępu kroczyć należy.

Cel zamierzony osiągnęli inicyatorowie krajowego popisu w zupełności. Kto bowiem na wystawie lwowskiej śledzi uważnie ten prawdziwy ogrom nagromadzonych we wszelkich gałęziach przemysłu okazów, zniewolonym jest, porównując je, w każdym z nich odkrywać konkurencyjną zaletę, wykazującą dążność do ciągłych ulepszeń, a gdy zechce uwzględnić, jakim nieraz kolosalnym nakładem starają się krajowi producenci przeciwstawić swoje wyroby pozakrajowej konkurencyi, musi przyznać, że przemysł krajowy w Galicyi postępuje szybkim krokiem zdrowego rozwoju, a krocząc tak dalej stanie się silnym i trwałym w obec obcej konkurencyi.

Obok powyższych uwag nasuwających się każdemu podczas wędrówki po wystawie krajowej — i pawilonach ukrywających jej klejnoty — musi równocześnie każdy zapytać, jakie to są czynniki, które tego rodzaju nadspodziewany, jak na nasze stosunki, rozkwit i rozwój przemysłu krajowego spowodowały, które śledząc za rodzimym kierunkiem możliwą przyszłość mających gałęzi przemysłu domowego, podejmowały nie tylko inicyatywę w dawaniu racyonalnego kierunku i zdrowej organizacyi, ale materyalną pomocą i zwierzchniczem kierownictwem posuwały go z zacisza domowej produkcyi na arenę produkcyi przemysłowej, wskazując na niej właściwą drogę postępu.

Tym głównym czynnikiem, który wiele zdziałał dla przemysłu, jest w pierwszym rzędzie Wydział krajowy wraz z istniejącą w jego łonie „komisyą krajową dla spraw przemysłowych."

W bogatych prowincyach Austryi, w których prywatni obywatele dysponują krociowymi kapitałami — nie trudno o prywatne instytucye i poważne spółki kapitalistów, zawiązujące się w celu wytworzenia pewnej gałęzi przemysłu, rozwinięcia jej i produktywnej eksploatacyi. Ciężkie natomiast ekonomiczne warunki Galicyi, brak kapitału zakładowego u jednostek, z tego zaś wynikające lokalne trudności w tworzeniu spółek finansowych, uniemożebniały przez długi szereg lat najśmielszą inicyatywę w kierunku podniesienia rękodzieł i przemysłu krajowego, zawodząc podjęte nieraz z wielką ofiarą usiłowania jednostek.

Konieczność podjęcia w tym kierunku inicyatywy przez autonomiczną władzę kraju, wykazała wystawa krajowa z r. 1877 we Lwowie, po której, na wniosek ówczesnego marszałka krajowego, JEksc. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i pod jego przewodnictwem, utworzony został na mocy uchwały sejmowej z 28 sierpnia 1877 r. osobny komitet pod nazwą „komitetu doradczego", którego zadaniem było czuwanie nad sprawami krajowego rękodzielnictwa i przemysłu, oraz opiekowanie się szkołami rękodzielniczemi. — Komitet ten opracował statut dla kuratoryi, mającej stale zajmować się sprawami przemysłu domowego i rękodzielniczego i wówczas Wydział krajowy domagał się, aby rząd porozumiewał się we wszystkich sprawach rękodzieł i przemysłu krajowego z wyż wspomnianym komitetem.

O trudnościach, jakie zachodziły pod względem tego współdziałania nawet pomiędzy najwyższemi władzami kraju, świadczy odmowna odpowiedź rządu, skutkiem której zapadła w Sejmie krajowym d. 16 października 1878 r. uchwała, postanawiająca utworzenie w Wydziale krajowym stałej komisyi dla spraw rękodzieł i przemysłu krajowego jako doradczego organu Wydziału kraj. Komisyę powołano do życia d 15 czerwca 1879 r. jako pierwsze ciało autonomiczne, mające rozpocząć specyalną akcyę w sprawie podniesienia rękodzieł i przemysłu krajowego.

Na jakie przeciwności i trudności nawet tego rodzaju przez kraj zorganizowana instytucya napotykała, jak jej najżywotniejszą działalność paraliżował brak środków i dróg wykonawczych, tego dowodem fakt, że już w roku 1882 członkowie tej tak ważnej instytucyi złożyli swe mandaty, widząc, że czynność ich ograniczała się jedynie na teoretycznych debatach. Że jednak w kraju mimo panujących tak ciężkich ekonomicznych warunków wzrastał ustawicznie ruch dążący do podniesienia rękodzieł i przemysłu, oraz rozwinięcia ich przez zakładanie szkół przemysłowych, że Wydział krajowy trzymał bezustannie swą dbałą rękę na tym najważniejszym pulsie ekonomicznego rozwoju kraju, tego dowodem okoliczność, że niezrażony wstępnym zawodem wszedł w ponowne rokowania z rządem, których owocem było utworzenie „Komisyi krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego", która z d. 24 października weszła w życie z zadaniem: podniesienia przemysłu domowego i rękodzielniczego w kraju przez wydoskonalenie i rozpowszechnienie fachowej nauki przemysłowej. (Wskład ówczesnej komisyi wchodzili: Marszałek krajowy dr. Mikołaj Zyblikiewicz, J. E. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, J. E. Jerzy ks. Czartoryski, dr. Adryan Baraniecki, Dr. Kajetan Orlecki, dr. Tadeusz Pilat, August Schellenberg, dr. Ferdynand Weigel, dr. Józef Wereszczyński i Ludwik Wierzbicki).

Wystawa krajowa w Krakowie z r. 1887 wykazała już niepoślednie owoce trzechletniej niespełna działalności komisyi, której staraniem powstało przez ten czas 15 szkół przemysłowych uzupełniających, oraz 17 szkół krajowych i powiatowych jako zawodowych, oraz dwie szkoły zawodowe już w tym czasie upaństwowione. Szkoły te przedstawiły nadspodziewane wyniki swej krótkiej zawodowej działalności, a wyroby ich uczniów zyskały ogólne uznanie.

Nic też dziwnego, że po wystawie krakowskiej uznano słuszną potrzebę szerszego zakreślenia zadań komisyi, przez oddanie jej wszechstronnej opieki nad przemysłem krajowym. Na posiedzeniu Sejmu w dn. 19 stycznia 1888 r. nadano jej przeto nazwę „komisyi krajowej dla spraw przemysłowych" z zadaniem podniesienia przemysłu krajowego w ogólności przez rozciągnięcie opieki nad przemysłem domowym i rękodzielniczym, w szczególności zaś przez udoskonalenie i rozpowszechnienie fachowej nauki przemysłowej.

Skład obecnej komisyi tworzą: Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, ks. Jerzy Czartoryski i Tadeusz Romanowicz, członek Wydziału krajowego, jako prezydyum, oraz członkowie: Bolesław Baranowski, Leon Chrzanowski, Władysław Fedorowicz, Jan Franke, Kazimierz Laskowski, Teofil Merunowicz, Michał Michalski, Edmund Mochnacki, Arnulf Nawratil, Jan Rotter, August Sołtyński, Stanisław Szczepanowski, dr. Ferdynand Weigel, dr. Józef Wereszczyński, Prof. Julian Zachariewicz, dr. Alfred Zgórski, Franciszek Zima, Leon Zieleniewski, oraz sekretarz komisyi Juliusz Starkel.

Jak skutecznie działalność swą komisya w granicach określonych statutem rozwinęła w tym drugim okresie swego 7-mio letniego istnienia, dowodzi w dwójnasób wzrosła liczba szkół uzupełniających (z 15 na 31), powstanie 32 zakładów zawodowych, z których już cztery upaństwowiono, a co najważniejsza, dyspozycya poważnymi funduszami, jak: półmilionowym funduszem pożyczkowym na cele poparcia przedsiębiorstw przemysłowych za pomocą udzielania nisko oprocentowanych i łatwo spłacalnych zapomóg, niemniej budżet wydatków komisyi wynoszący w r. 1894 142.007 zł. w. a.

Zorganizacya i największe rozpowszechnienie w kraju szkół zawodowych, a tem samem skoncentrowanie ich w ręku władzy krajowej lub rządowej z jednej, a hojne i racyonalne subwencyonowanie przemysłu krajowego funduszami krajowymi i rządowymi z drugiej strony, są najskuteczniejszemi dźwigniami do szybkiego popchnięcia przemysłu na drogę postępowego rozkwitu, to stwierdził już Zachód, skąd światło postępu do nas płynie; z jakim jednak wybitnym rezultatem w stosunkowo krótkim czasie wystąpiła w Galicyi na tej drodze komisya krajowa dla spraw przemysłowych, tego dowodem obecna wystawa krajowa.

Jak bowiem z jednej strony — inicyatywa wystawy, jedynie i w najważniejszej części przy poparciu Wydziału krajowego mogła w tej okazałości przyjść do skutku, tak z drugiej wspomniana komisya krajowa przedstawieniem na wystawie swej działalności — wykazała kierunek i racyonalną podstawę rozwoju wszelkich gałęzi przemysłu krajowego. W osobnym pawilonie, kosztem Wydziału krajowego wystawionym, widzimy przedstawione wyroby rękodzielniczo - przemysłowe wszystkich szkół zawodowych, bądź warsztatów krajowych, obok równoczesnego przedstawienia w każdej gałęzi rzemiosła, okazów przemysłu domowego odnośnej okolicy kraju, który to przemysł jako taki dał władzy krajowej podstawę do inicyatywy racyonalnego, naukowego — więc wzorowego tego przemysłu rozwoju.

Różnorodność gałęzi przemysłu przez wspomnianą władzę w tak stosunkowo krótkim czasie zainicyowanych i do przedstawionego stopnia rozwoju doprowadzonych rzemiosł i rękodzieł, ilość — rozmaitość a przedewszystkiem pod każdym względem poprawne i znakomite wykonanie przedmiotów wystawionych, daje wyczerpujący pogląd na znakomity kierunek tych zakładów, daje dowód ich wpływu na postępowy rozwój przemysłu krajowego. Nie ulega wątpliwości, że pawilon Wydziału krajowego w dziale przemysłu krajowego — tworzy część wystawy może najwięcej zajmującą i bardzo pouczającą.

Spełniamy też jedynie obowiązek sprawiedliwości, gdy, zamierzając podać czytelnikom naszym sprawozdanie o rozwoju i postępie kraj szkół zawodowych — uwidocznionym na wystawie lwowskiej w pawilonie, Wydziału krajowego, poświęciliśmy choć kilka słów historyi powstania w łonie jego komisyi dla spraw przemysłowych, jako instytucyi spełniającej z wydatnym skutkiem posłannictwo swoje około wprowadzenia rodzimego przemysłu krajowego na drogę naukowo-postępowego rozwoju, której niezmordowanym zabiegom zawdzięczać należy postęp przemysłu krajowego w ostatnich latach.

Szczegółowy przegląd okazów pomieszczonych w poszczególnych działach pawilonu, wykazuje istnienie dziesięciu zakładów krajowych dla wyrobów z drzewa i łoziny, trzech zakładów wyrobów garncarskich — (oprócz istniejącej przy lwowskiej szkole politechnicznej — a również przez Wydział krajowy założonej stacyi doświadczalnej dla wyrobów z gliny, jednej specyalnej szkoły dla wyrobów ślusarskich ośmiu warsztatów krajowych szkół tkackich, jednego krajowego warsztatu powroźniczego, jednej szkoły sukienniczej, oraz trzech szkół koronkarskich — oprócz dwu upaństwowionych wyższych szkół przemysłowych, a mianowicie krakowskiej z trzema działami technicznymi: budownictwa, mechaniki i chemii, działem artystycznego malarstwa dekoracyjnego i szkoły przemysłowej we Lwowie z działami przemysłu budowlanego, drzewnego, metalowego, robót kobiecych i zawodowych — w połączeniu z odnośnymi warsztatami.

W celu bliższego rozpatrzenia się w wyrobach poszczególnych działów reprezentowanych rękodzieł, postąpimy naszem zdaniem najlepiej, czyniąc to w wymienionym porządku — tem bardziej, że w prawdziwym bylibyśmy kłopocie — chcąc któremukolwiek z wymienionych działów dać zawodowe pierwszeństwo. Wszystkie wymienione gałęzie przemysłu — na rodzimym oparte początku — mają w kraju przyszłość, a kierunek, jaki im naukowy wytknął system, przyspieszy tylko najpomyślniejsze wyniki.

*Prof. Tadeusz Münnich.*

* * *

W sobotę zwiedzało wystawę 200 włościan z powiatu drohobyckiego, kilkunastu chłopców przytuliska brata Alberta i młodzież ze szkoły im. Mickiewicza ze Lwowa. Wycieczka włościan z powiatu krakowskiego, urządzona przez wydział powiatowy, odbędzie się dnia 13 bm.

Wczoraj w niedzielę na placu wystawy były tłumy publiczności; chociaż dzień był pochmurny, na wystawie zebrało się dwadzieścia kilka tysięcy osób. Było też kilka wycieczek a mianowicie: włościanie z powiatu przemyślańskiego pod przewodnictwem p. Szałkowskiego, kilkudziesięciu włościan z Rasiatycz i kilkudziesięciu nauczycieli i uczniów szkół ludowych z powiatu nadwórniańskiego. Pociągi wystawowe przywiozły mnóstwo osób z prowincyi. Tombola powiodła się nadzwyczajnie. Na boisku było przeszło 7000 osób. Główne tombole wygrali: zastawę srebrną dr. medycyny Kazimierz Wyrzykowski, lampę p. Z. Kossowski adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego, dywan perski dr. Leon Feuerstein, garnitur podróżny p. Szala, mechanik w fabryce p. Machana. W przyszłą niedzielę dnia 14 bm. odbędzie się ostatnia wielka tombola.

Po tomboli był wczoraj cały plac wspaniale iluminowany. Iluminacya ta powtórzoną będzie w przyszłą niedzielę.

# KRONIKA.

Lwów 8 października.

**Zaproszenie**. Celem porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa z kuryi wielkiej posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal mamy zaszczyt zaprosić panów wyborców na zgromadzenie przedwyborcze na dzień 19 października b. r. godzinę 10 rano do sali rady powiatowej w Żółkwi.

*Franciszek Jędrzejowicz. Tadeusz Starzyński.*

**Sejmik relacyjny**. W piątek dnia 5-go b. m. poseł sejmowy p. Józef Męciński zdawał sprawę przed wyborcami ze swych czynności poselskich. Zebranie było liczne. Przybyło około 200 włościan, wielu księży, przedstawicieli szlachty i inteligencyi z powiatu Obradom przewodniczył prezes dąbrowskiej Rady powiatowej Jan baron Konopka. P. Męciński mówił przeszło dwie godziny. Poruszył wszystkie ważne sprawy, nad którym obradowano w Sejmie, podniósł sprawę dróg, szpitali, melioracyi rolnych i szkół. Objaśnił doniosłość nowych ustaw szkolnych, wyliczył uchwalone przez Sejm ustawy, a przemówienie swe zakończył wezwaniem do zebranych, aby wspólnie pracowali dla dobra kraju, a włościan zachęcał, aby ufali klasom oświeconym i razem z niemi szli ręka w rękę, bo tak działając, ogromny pożytek mogą przynieść krajowi. Interpelacye, które stawiali liczni włościanie, przeważnie Krzenik i Bojko, tyczyły się głównie paszportów bydlęcych, utrudnień w handlu nierogacizną, wymiarów należytości, ustawy drogowej itp. Na wszystkie interpelacye p. poseł odpowiedział wyczerpująco ku zadowolnieniu interpelantów, — poczem zgromadzeni jednogłośnie uchwalili podziękować p. Męcińskiemu za to, że złożył sprawozdanie i udzielili mu wotum zaufania.

**Uroczyste otwarcie** roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbędzie się we wtorek dnia 9 bm. o godz. 10 rano w auli uniwersyteckiej. O godzinie 9 odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Mikołaja.

**Zmiana własności**. Majątek Kalnica z przyległościami, Strubowiska, Smerek i Bereby, obejmujące 7.800 morgów w powiecie liskim nabył od p. Césaire Allair p. Stanisław Wysocki z Jasienicy.

**Konkursa**. Rada szkolna okręgowa w Staremmieście rozpisała z terminem do 6 listopada b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

**Ze sfer adwokackich**. Dr. Józef Gottlieb wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Komarnie. Dr. Władysław Sołowij wpisany na listę obrońców w sprawach karnych z siedzibą we Lwowie.

**Honorowe obywatelstwo**. Dnia 5 bm. Rada miejska w Zaleszczykach wręczyła dyplomy honorowego obywatelstwa pp. Szymonowi Kajetanowiczowi, aptekarzowi i burmistrzowi w Podhajcach i p. Julianowi Prokopczyczowi, tamtejszemu staroście.

**W cyrku Sidolego** odbędzie się we wtorek dnia 9 b. m. na dochód Towarzystwa uczestników powstania polskiego z roku 1863/64 wielkie przedstawienie z doborowym programem. Występ najlepszych sił cyrkowych, a na zakończenie krakowskie wesele z „Harmonią". Bilety na to przedstawienie są do nabycia od dzisiaj w cukierni p. Bieniedzkiego, w sklepach p. Lityńskiego (Grand Hotel), p. Ważnego ul. Czarneckiego l. 2 i u wszystkich delegatów Towarzystwa.

**Do wiadomości policyi**. Mieszkańcy ulicy Kochanowskiego nadesłali nam następujące pismo: Za przyczynieniem się Szanownej Redakcyi *Przeglądu* mamy już skrzynkę na listy i deptak; składając za to dzięki, upraszamy o wyrobienie nam stacyi dorożek koło szkoły weterynaryi. Nie podobna o zdobycie każdej dorożki z Rur lub na Rury toczyć wojny z woźnicą, a jeszcze mniej przyjemne i ze stratą czasu połączone byłyby spacery na inspekcyę z dorożkarzem, zwłaszcza, gdy pasażerem jest kobieta.

**Ekshumacya i przeniesienie zwłok** ś. p. Aleksandra Koncewicza, byłego artysty sceny lwowskiej, odbędzie się staraniem artystów sceny lwowskiej we środę dnia 10 b. m. z cmentarza Janowskiego na cmentarz Łyczakowski do familijnego grobu o godzinie ósmej rano. Na obrzęd ten zapraszają artyści krewnych i znajomych nieboszczyka.

**Z Tarnopola** nam piszą: Onegdaj zakończyła się rozprawa przeciw Josiowi Grünhaut, pokątnemu doradzcy, który przez długi czas bezkarnie wyzyskiwał chłopów powiatu skałackiego. Rozprawa trwała dni 8, w ciągu których przesłuchano blisko 60 świadków. Prokurator p. Garlicki, w krótkich a jędrnych słowach napiętnował szkodliwą działalność

oskarżonego, natomiast obrońca dr. Schmidt starał się wykazać, że Grünbaum nie wyzyskiwał chłopów, tylko brał wynagrodzenie za pośrednictwo w ich sprawach spornych. Pytań było 31. Na 30 pytań odpowiedzieli przysięgli zgodnie głosami „nie", siedmiu „tak", potwierdzili zaś winę oskarżonego tylko co do kwoty 4 zł. 60 ct. Wskutek tego zasądzono Grünbauma na miesiąc aresztu. Oskarżony wniósł zażalenie co do wymiaru kary.

**Obiad dla delegacyi.** Z Budapesztu donoszą: W sobotę zaproszono pierwszą seryę delegatów na obiad dworski. Cesarz w rozmowie z p. Stanisławem Badenim wyraził się nader pochlebnie o działalności delegacyi, szczególnie o komisyi budżetowej. W trakcie rozmowy potrącił p. Badeni o wiadomość, podaną przez dzienniki, jakoby Polacy na podstawie uchwały Koła polskiego nie brali udziału w dyskusyi o sprawach zewnętrznych. Wiadomość tą nazwał p. Badeni wymysłem. Polacy w tej dyskusyi dlatego tylko nie zabierali głosu, ponieważ już niejednokrotnie dali poznać swoje stanowisko wobec trójprzymierza. Po ostatniej sesyi nie stało się nic, coby ich zmusiło do zmiany w zachowaniu się wobec trójprzymierza. Cesarz wysłuchał tych słów hr. Badeniego i rzekł, że o pogłoskach, wspomnianych przez hr. Badeniego, czytał już w którymś z dzienników. Z pp. Szczepanowskim i Chrzanowskim rozmawiał Cesarz o pracach, jakie czekają Radę państwa.

**Robotnicy lwowscy** urządzili wczoraj demonstracyę na rzecz powszechnego prawa wyborczego. Rano odbyło się w ratuszu zgromadzenie robotnicze, na którem obradowano nad tem: „Co słychać z naszem prawem wyborczem". Po skończeniu narad i uchwaleniu odpowiedniej rezolucyi zgromadzeni śpiewając „Czerwony sztandar" udali się głównemi ulicami miasta przed gmach sejmowy. Na ulicy Trzeciego Maja policyanci usiłowali wstrzymać pochód [illegible] przełamali kordon i pomaszerowali przed gmach sejmowy, przed którym wznieśli okrzyki: „dajcie nam prawo wyborcze" i „niech żyje powszechne głosowanie". Na tem demonstracya się zakończyła.

**Piękną uroczystość** [illegible] kaplicy [illegible] w Stebniku w powiecie drohobyckim. Kaplica ta — piszą nam ztamtąd — [illegible] wartości 5000 zł., zbudowana pod wezwaniem św. Kunegundy królowej polskiej, a patronki salin, przy drodze wiodącej na salinę stebnicką, 100 metrów oddalona od saliny, stanęła prawie [illegible] dopiero z wiosną 1893 r. z inicyatywy i pod kierownictwem p. Franciszka Saszewskiego, zarządcy górniczo hutniczego w Stebniku [illegible] 300 zł. [illegible] duchowieństwa łacińskiego w Drohobyczu [illegible] personelu salinarnego i po części parafian, wsparciem rady powiatowej Drohobyckiej, datkiem salinarnej kasy braterskiej, jako też bogatymi darami dla wewnętrznego urządzenia [illegible] od p. Julii Schultzowej z Kolomyi [illegible] Maryi Lamorskiej z Białej [illegible] ukończony i dnia 4 października poświęcony został.

[illegible] ks. dziekan Roman Hanczakowski [illegible] ks. Janem Szelajką [illegible] starosta Paweł Świtalski, radca salinarny z Drohobycza [illegible] miasta Drohobycza [illegible] Leon [illegible] i cały personel stebnickiej saliny.

Po ceremonii święcenia [illegible] kaplicą [illegible]

[illegible]

**W Kolomyi** odbędzie się 11 października w sali kasy oszczędności koncert pani Amelii z O. hoccich Kamińskiej z udziałem pani Sidorowiczowej (uczennicy pani Kamińskiej), dalej panny Korzanowskiej, pp. Komorowskiego, Lewickiego (ucznia pani Kamińskiej), Sidorowicza, Wrońskiego, oraz Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki.

**Proces w Krożach.** *Wileński Wiestnik* sprawozdanie z pierwszego dnia rozprawy podaje w tych słowach: „Wszystkich podsądnych przed rozpoczęciem rozprawy wprowadzono do sali i posadzono na ławach. Przed obwinionymi zajęli miejsca adwokaci. [illegible] „Rzeczą jest oczywistą, iż ci ludzie mogli opierać się władzy pod wpływem jakiejś idei fanatycznej, narzuconej i podtrzymywanej z zewnątrz". W nich się wyrażają charakterystyczne cechy Litwina, podpatrzone przez profesora Kojałowicza: „Potrzeba wpoić w Litwinów tylko jakąś myśl, a będą bronili jej uporczywie, nie zdając sobie z tego sprawy, dlaczego się opierają i co tym oporem pragną osiągnąć".

Publiczność składała się głównie z pań, chociaż tym razem było ich niewiele, ponieważ sala wileńskiej izby sądowej jest dość szczupłą; publiczności nie można było wpuścić więcej nad 70 osób, gdyż świadków, wezwanych przez oskarżyciela i przez obronę jest około 200. A nawet i z liczby tych niewielu słuchaczy niektórzy musieli salę opuścić, ponieważ oświadczono publiczności, iż rozprawa wskutek rozporządzenia ministra sprawiedliwości toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych. Dnia 2 października posiedzenie trwało do godziny 4; w ciągu tego czasu sprawdzono tożsamość osoby świadków i odczytano akt oskarżenia. Po przerwie popołudniowej, posiedzenie rozpoczęło się ponownie o godzinie 7-mej. Dnia 3 października trwało w dalszym ciągu przesłuchanie świadków.

**Szczepienie dyfteryi.** Otrzymujemy od p. Stefanii Przedrzymirskiej z Sierakowiec następujące pismo: „Wobec odkrycia dra Behringa i prób z antidyfteryczną surowicą krwi, które obecnie profesor Wiederhofer urządza w Wiedniu, nie podobna pozostać obojętnym, zwłaszcza gdy się jest naocznym świadkiem niezmiernych spustoszeń, które dyfterya szczególnie w młodszem pokoleniu wyrządza. Jako dowód donoszę, że w miejscowości, którą zamieszkuję, w przeciągu miesiąca zmarło na 150 dzieci 21 już podrosłych dziatek, a zatem 14% przyszłej ludności uległo w jednym miesiącu zagładzie. Przy peryodycznem pojawieniu się epidemii tej, jest to procent tak groźny, że nawet widmo cholery wobec niego blednie.

„Zdaje mi się, że wskazanemby było urządzić i u nas próby z antydyfteryczną surowicą. Przesyłam na ten cel 20 zł. w nadziei, że Szanowna Redakcya raczy w tym celu urządzić składkę i że wkrótce uzbiera się fundusz, który pozwoli naszym znakomitym lwowskim prymaryuszom odbywać na własną rękę próby i doświadczenia".

W myśl szlachetnej ofiarodawczyni otwieramy składkę na ten humanitarny cel w przekonaniu, że znajdzie się wiele osób, które zechcą przyspieszyć zwycięstwo nauki nad niebezpiecznym wrogiem ludzkiego zdrowia i życia (Przyp. Redakcyi).

**Proces w Kijowie** przeciw Polakom, oskarżonym o zdradę stanu. W Kijowie, Humaniu, Łucku i Żytomierzu przeprowadzono w roku 1892 liczne rewizye, poczem wiele osób aresztowano. Co było przyczyną tych rewizyi i aresztowań, nie było wiadomo; wśród publiczności rosyjskiej rozeszła się pogłoska, rozszerzana rozmyślnie przez sfery rządowe, iż odkryto jakiś spisek, mający na celu zburzenie istniejącego ładu społecznego. Inni aresztowania te łączyli z ruchem socyalistycznym, który po kilkuletniej przerwie dał znowu znak życia. Śledztwo odbywało się w największej tajemnicy i dopiero proces przeprowadzony niedawno przed kijowskim sądem wojennym rzecz całą wyświetlił. Akt oskarżenia zarzuca 38 obwinionym, którzy stanęli przed owym sądem, że jako ajenci austryackiego rządu pełnili funkcye szpiegów w Rosyi i składali przysięgę wierności Cesarzowi austryackiemu jako cesarzowi wszystkich Słowian i królowi polskiemu. Dalej zarzuca akt oskarżenia, iż obwinieni zobowiązali się w czasie pokoju zbierać daty o rozmieszczeniu i sile wojsk rosyjskich, dostarczać planów itd., w czasie wojny zaś dokładać wszelkich starań, aby zapewnić Austryi przewagę przez donoszenie o ruchach rosyjskich wojsk, niszczenie linii telegraficznych, telefonicznych i kolejowych, przez burzenie mostów i wywołanie powstania na Ukrainie. Organizacya spiskowców miała być nadzwyczaj dobrą. Istniały dwa biura informacyjne: w Warszawie i Kijowie. Na czele pierwszego stał niejaki Domoradzki, drugiem zaś kierował Kwiatkowski. Biura miały korespondować za pomocą szyfrowanych listów z austryackim konsulem w Warszawie i z jednym pułkownikiem austryackim w Krakowie. Oprócz tego zarzucił akt oskarżenia obwinionym, że skradli z kancelaryi sztabowej w Kijowie szczegółowe plany rozmieszczenia wojsk w gubernii kijowskiej i że namawiali kilku wojskowych do kradzieży planów twierdzy warszawskiej, za co ofiarowali 5000 rubli. Między obwinionymi znajdują się: jeden wojskowy pisarz, dwaj Rosyanie, jeden żyd, a reszta przeważnie Polacy z Galicyi. Mimo obrony, która wykazywała bezpodstawność aktu oskarżenia i dowodziła, że ów spisek, to tylko wymysł rosyjskich czynowników, sąd wojenny, któremu przewodniczył jenerał Motawskij, uznał oskarżonych winnymi zarzuconych im zbrodni i skazał Kwiatkowskiego na ciężkie roboty na całe życie, 26 osób skazał na ciężkie roboty od 2 do 20 lat, 8 na zesłanie za Sybir, 2 na 2 lata więzienia, a tylko 1 osobę, niejaką Iwanicką, uwolnił od winy. Skazani wnieśli sprzeciw. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

**Sprostowanie.** Otrzymaliśmy następujące pismo: W *Przeglądzie* z dnia 3 bm. zaszła omyłka, a mianowicie zamieszczono tam, że „srebrny medal otrzymał Jan Dorohyj z Tyśmienicy za wyroby stolarskie." Tak nie jest, gdyż w Tyśmienicy nie ma stolarza tego nazwiska; ale ja, Joachim Dołhyj, dałem na wystawę w winogrona rzeźbione carskie wrota, umieszczone w pawilonie „ruskich Towarzystw", zatem wzmianka ta do mnie się odnosi.

*Joachim Dołhyj*, rzeźbiarz w Tyśmienicy.

(Chętnie czynimy zadość życzeniu p. Dołhego i zamieszczamy nadesłane nam przez niego sprostowanie, ale musimy zaznaczyć, iż wszelkie omyłki, które się znajdują w spisie nagrodzonych wystawców pochodzą nie z naszej winy, gdyż my ten spis zamieszczamy według urzędowego komunikatu dyrekcyi wystawy krajowej. *Przypisek Redakcyi.*)

**Zbrodniczy napad.** Z Pokucia piszą nam: W r. z. p. Wojc. Dzieduszycki miał mowę w Sejmie na temat, iż nauczyciel ludowy powinien nosić strój włościański, bo w ten sposób lud przylgnąłby do niego, jako do swego brata. Nie wchodząc w polemikę i nie przemawiając *pro* ani *contra* temu, przytaczam fakt następujący. Przed kilku dniami byłem w Śniatynie. W okręgu tym szkolnym, w Zadubowcach, nauczycielem ludowym był Palijczuk. Pochodził on ze stanu włościańskiego, ojciec jego miał około 30 morgów roli w tej samej wsi, t. j. w Zadubowcach. Po ukończeniu seminaryum nauczycielskiego objął posadę we wsi rodzinnej, odziedziczył po ojcu gospodarkę, ożenił się z wieśniaczką i nosił zawsze strój wieśniaczy.

Pewnego razu na konferencyi okręgowej nowo mianowany inspektor szkolny, nie znając stosunków okręgu, wszedł do sali konferencyjnej, a ujrzawszy wśród grona nauczycieli wieśniaka, zdziwiony zapytał: „A wy, baku, szczo tu robyte?" Zagadnięty przedstawiając się, odpowiada: „Mam zaszczyt przedstawić się, jestem Palijczuk, nauczyciel z Zadubowiec." Przed kilku tygodniami ten sam Palijczuk wracał wieczorem furą ze Śniatyna do domu. Na drodze spotkał wieśniaka z Zadubowiec — i stała się katastrofa. Wieśniak porwał lusznię od wozu i trzy razy uderzył nią nauczyciela-wieśniaka-brata po głowie. Ogłuszonego Palijczuka odwieziono do domu. Zawezwany na pomoc lekarz ze Śniatyna uspokajał, iż nic choremu nie będzie. Tymczasem Palijczuk do trzech tygodni skonał, a sądowa komisya skonstatowała, iż skonał z powodu tak silnych uderzeń, że czaszka w trzech miejscach pękła. Sprawa zabójstwa toczy się w sądzie śniatyńskim.

Oto fakt, o którym dowiedziałem się w Śniatynie. A teraz zapytać jeszcze należy, dla czego dotąd żaden z nauczycieli w okręgu śniatyńskim, a więc kolegów nieboszczyka, nie ogłosił światu, jak nauczyciel ludowy za pracę swoją, wynagradzaną 300 guldenami rocznie, padł ofiarą skrytobójczego mordu. Przed rokiem p. Rykało, nauczyciel w Potoczku, obok Śniatyna, jak wiadomo, niewinnie napadnięty został przez chłopa i aż na strych skryć się musiał, a chłopi tymczasem wszystko mu w pomieszkaniu w pył potłukli, połamali itd.

*Nauczyciel z okręgu nadwórniańskiego.*

**Akt oskarżenia** został już przygotowany przeciw staremu inżynierowi miejskiemu p. L. Kamińskiemu, który, jak to w swoim czasie donosiliśmy, na podstawie zeznań p. Didoia, dostawcy szutru dla miasta, został zasuspendowany przez Radę miejską pod zarzutem nadużycia władzy i przekupstwa.

**Surowicę krwi**, nowy środek na dyfteryę, odkryty przez dra Behringa i sprowadziły do Lwowa apteki p. Buckera i Mikolasza. W tych dniach rozpoczną się pod kierunkiem dra Wilmana w szpitalu powszechnym doświadczenia z nowym tym antidyfterycznym środkiem. Doświadczeniami temi wielce zainteresował się cały lwowski świat lekarski. W Wiedniu płyną bardzo obficie składki na zakupno surowicy dla biednych dzieci i na założenie osobnego sanatoryum, w którem by dzieci leczono tą surowicą.

**Z Cieszanowa** nam piszą: W starym i nowym Lublińcu, wsiach, razem jedną włość stanowiących, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy były aż trzy pożary: w pierwszym spaliły się doszczętnie dwa gospodarstwa, wartości około 2000 zł.; w drugim sześć gospodarstw, wartości około 9000 zł., a w trzecim, dnia 2 bm., znowu dwa gospodarstwa, wartości 1500 zł. W pierwszym wypadku o pierwszej w nocy, ratunek ograniczył się na zalewaniu wodą niedopałków, bo jak zwykle przy budynkach chłopskich, dach do dachu przytykających, a przytem słomą krytych, o innym jakim ratunku myśleć nie było można. W drugim wypadku, pożar owych sześciu gospodarstw, mógł za sobą pociągnąć daleko większą klęskę; ale że to było w dzień i ratunek jakoś lepszy, ku czemu przyczyniła się i straż ogniowa cieszanowska, choć późno trochę przybyła, ograniczyło się na tych sześciu zagrodach. Tu i tam strat w ludziach nie było. Inaczej rzecz się przedstawia przy ostatnim pożarze. Jestto ostatni czas do zbierania reszty plonów i chłodniejsza pora, to też kobiety zamykają dzieci w chałupach, a same wychodzą w pole. Ponieważ zaś w chałupie nie jest ciepło, przeto prawdopodobnie starsze zapalają zapałki, a ztąd pożary, niszczące dobytek rodziców i sąsiadów, a same dzieci skazujące na śmierć w płomieniach. Tak samo, zdaje się, było i tym razem. Dwoje dzieci, jedno sześcioletnie, drugie dwuletnie, pozostawione w domu, wznieciły pożar. Rezultat był okropny: starsze dziecko wydobyto uduszone, młodsze zaś trochę jeszcze dające znaki życia. Ogień zaiszczył dwa gospodarstwa do szczętu, zlokalizowali go robotnicy przy restauracyi pobliskiej gorzelni pod energicznem kierownictwem gorzelnika.

Jako naocznego świadka, zastanowił mnie zupełny brak przyrządów ratunkowych. Ani jednego haka do rozrywania budynków i niesienia pomocy znajdującym się wewnątrz; sikawka z reguły popsuta, chociaż przy odrobinie dbałości ktobądź mógłby ją naprawić; leniwe noszenie wody i przypatrywanie się chłopstwa zdaleka — oto, jak wygląda ratunek w danych wypadkach. Nasunęła mi się myśl, że asekuracya przymusowa potrzebna jest, jak zbawienie, skoro trudno chłopa naszego namówić, aby sam z własnej woli parę guldenów na nią poświęcił. Wszystkie ochotnicze straże ogniowe po wsiach nic nie zrobią i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim lud po wsiach dojdzie do tej wprawy w akcyi ratunkowej podczas pożaru, jaką miasta poszczycić się mogą; a zaprowadziwszy asekuracyę przymusową, dałoby się zrujnowanym przez pożar chłopom środek do dalszej egzystencyi.

**Z Brzeska** donoszą nam: Zeszłego roku, dzięki świetnej Radzie szkolnej okręgowej, przydzielono do tutejszej 5 klasowej szkoły ludowej nauczyciela, w osobie p. Władysława Wrońskiego, który przez cały czas swojego pobytu u nas niezmordowanie pracował nad nauką śpiewu tutejszej dziatwy szkolnej, a doprowadził rezultaty do tego stopnia, że drobna dziatwa, sama wprawnie, pilnie i chętnie śpiewa w kościele pieśni nabożne, a nadto na majówkach śpiewa różne pieśni narodowe. Za tę więc go liczną pracę składa tutejsze obywatelstwo p. Władysławowi Wrońskiemu staropolskie „Bóg zapłać" prosząc go, by przy rozpoczętym nowym roku szkolnym nie skąpił chęci i nadal był opiekunem naszej dziatwy szkolnej w tym kierunku.

**Fałszywe korony.** Fałszerze monet już zdążyli rozpocząć fabrykacyę pięćdziesięciocentowych koron austryackich i węgierskich. Odkryto mianowicie, że w ogromnej ilości wpływają one z Szwajcaryi, a są tak łudząco podobne do prawdziwych, że z ogromnym trudem przychodzi rozróżnić jedne od drugich. Falsyfikaty te, dla których istnieje w Szwajcaryi osobna fabryka, zawierają nawet ten sam stosunek srebra co prawdziwe korony. W celu wykrycia fałszerzy wzmocniono straż graniczną i polecono konsulatom austryackim w Szwajcaryi podnieść czujność.

**Kuracya pokrzywami.** W jednej z wiosek w pobliżu Kalisza parobek włościański ciężko zachorował na żołądek. Z porady znachorki kumoszki obłożyły mu brzuch pokrzywami. Orygianalny synopizm okazał się bardzo skutecznym, parobek bowiem na drugi dzień, aczkolwiek boleśnie poparzony, zdrów i rzeźwy stanął do roboty.

**Zmarli.** Feliks Cygemberg Orłowski, właściciel dóbr, urodzony w r. 1820, znany w całym kraju, zmarł we Lwowie. — Piotr Nuzikowski, emerytowany nadpoborca podatkowy, urodzony w r. 1839, umarł we Lwowie. — Kovacs Vasvary, honwed z r. 1848, który przed dwoma miesiącami był we Lwowie z wycieczką węgierską i typową swoją powierzchownością zwracał na siebie powszechną uwagę, umarł w Budapeszcie. — Stefan Proczkowski, rewident kolei państwowej, umarł w Stanisławowie, przeżywszy lat 44.

**Stan powietrza.** T. 8 rano + 8° R. w poł. + 11° R. Bar. 769. Idzie w górę. Pogoda.

**W salonie.**

— Pan, jak widzę, nie bardzo studyował mitologię...

— W samej rzeczy! Znam tylko jedną boginię — to jest ciebie, pani!



# Literatura i Sztuka.

* **Wielki kalendarz maryański** dla ludu katolickiego na rok pański 1895. Wydawca ks. Władysław Saran, pleban szebieński, nakładem J. Steinbrenera w Winterberdze.

Jest to ozdobny, a nadewszystko prawdziwie katolicki i polski kalendarz. Wydanie jego, przeznaczone dla Galicyi, mamy właśnie przed sobą. Zapełniają go oprócz części informacyjnej moralne powiastki i artykuły do rzeczy polskich się odnoszące, a zdobią oprócz kolorowej okładki dwa również kolorowane, na osobnych kartonach obrazy: „Pozdrowienie anielskie" i „Święta rodzina". Nad stronicami przeznaczonemi na notatki z każdego miesiąca pomieszczono ilustracyjki z artykulikami opisującymi miejscowości w Polsce, sławne albo historycznemi zdarzeniami, albo świątyniami lub obrazami cudownymi. Kalendarz ten zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

# SPORT.

*Wyścigi konne w Wiedniu.*

Dzień siódmy 20 go września. Dwa w tym dniu odbyły się biegi ważniejsze, a mianowicie: Wielki Handicap wiedeński, nagroda 15.000 koron zwycięzcy, 1.600 koron drugiemu, 400 trzeciemu koniowi; meta 1600 mtr. Mianowano koni 48, biegało 8. Br. G. Springera kl. gn. 4 l. „Kis Iolya" po Vinea od Kisbaba (49½ kg) i hr. L. Trauttmansdorffa kl. kaszt. 3 l. „Panama" po Alboin od Doniczego (49 kg.) przybywszy razem do mety podzieliły się pierwszą i drugą nagrodą, p. A. v. Pechy kl. kaszt. 3 l. „Grisette" (41½ kg) 3. Verneuil-Handicap, nagroda 10.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Mianowano koni 67, biegało 14. P. v. Szemere og. gn. „Eltoli" po Ercildonne od Mascotte (52½ kg.) 1, hr. Emila Baworowskiego kl. gn. „Szemre valo" (54 kg.) 2, Hr. E. Batthyany'ego og. gn. „Mutinner" (51 kg.) i hr. M. Eszterhazy'ego kl. kaszt. „Interregnum" (48½ kg.) zrobiły martwy bieg o trzecie miejsce. Totalizator płacił 56 za 5. Tak więc jednego dnia wydarzyły się dwa martwe biegi. W jednym z pomniejszych biegów tego dnia brał udział hr. St. Siemieńskiego og. kaszt. 2 l. „Napagedl" i zdołał tylko wywalczyć czwarte miejsce.

Dzień ósmy 23 września. W dniu tym, kończącym zjazd wrześniowy, odbył się jeden z najważniejszych w całym roku wyścigów a mianowicie „bieg o nagrodę jubileuszową" istniejący od roku 1889. Corocznie prawie najlepsze konie niemieckie kusiły się o wygranie tej nagrody, i istotnie w pierwszych dwóch latach ją wygrywały: w r. 1889 „Eintracht" w następnym „Nickel" który też biegał o tę nagrodę w r. 1891 i 1892 ale musiał ustąpić zwycięstwa koniom austryackim. W r. 1893 nie biegał w tym biegu żaden koń z Niemiec. W bieżącym roku bieg ten budził ogromne zajęcie, bo przyszły z Niemiec dwa konie, z których barona Münchhausena klacz „Ilse" liczy się do najlepszych koni czteroletnich w Niemczech, jeśli nie jest absolutnie najlepszą, to też oczekiwania były tam bardziej wytężone, że współzawodniczyły pomiędzy sobą same tylko konie wysokiej klasy, t. j. wyborowej jakości: „Nagroda jubileuszowa", 40000 koron zwycięzcy, 700 koron drugiemu, 3000 koron trzeciemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 68, biegało 6. Stada Fenek kl. kaszt. 4 letnia „Dornröschen" po Fenek od Dirndl 1. Hr. L. Trauttmansdorff'a klacz kaszt. 3 letnia „Panama" 2. Barona Münchhausena klacz gn. 4 l. „Ilse" 3. Barona Z. Uechtritza ogier kaszt. 3 letni „Kozma" 4. Totalizator płacił 10 za 5.

Oprócz powyższego odbyły się jeszcze znaczniejsze biegi następujące: Nagroda Ridotto, 4.000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; bieg sprzedaży dla koni dwuletnich; meta 1000 metrów. Zapisano koni 11, biegało 5. Hr. R. Kinsky'ego klacz gn. „Blue-Rock" po Campbell od Blue Black 1. Hr. A. Hadik-Barkoczy'ego og. gn. „Prior" i p. Wl. Schindlera og. kaszt. „Egoist" zrobiły martwy bieg o drugie miejsce. Totalizator płacił 26 za 5.

Wielki bieg z płotami, Handicap; nagroda 6 tysięcy koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni 3-letnich; meta 2400 metr. Zapisano koni 14, biegało 7. P. R. Lebaudyego og. gn. „Galamb" po Jawb od Goldmamsell (61 kilogr.) 1 P. A. Drehera og. gn. „Geliebt" (59 i pół kg.) 2. Totalizator płacił 53 za 5.

Nagroda Brigantine, bieg myśliwski, 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 5600 metrów. Z 14 koni mianowanych, biegało 6. Hr. A. Schoenborna og. gn. 4 l. „Leidi" po Vederemo od Himmelblau 1. Spółki J. M. wałach kasztanowaty 5 letni „Villam II" 2. Totalizator płacił 13 za 5.

* * *

Hr. T. Festetics zmienił „firmę wyścigową", konie jego biegają teraz jako własność „Stada Fenek"; może to w uznaniu zasług sławnego reproduktora, którego potomstwo tak znakomicie wygrywa. Za zmianą firmy poszła też i zmiana kolorów; od wielu lat znana na torach austro-węgierskich złocista kurtka z niebieską czapką ustąpiły miejsca białej kurtce w czarne grochy z czarnemi wyłogami i czarną czapką.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 6 października.

(Z.) Dla fabrykantów fałszywych depesz giełdowych nadeszło teraz prawdziwe żniwo. Chory car bawi bowiem daleko, na Krymie, autentyczne wiadomości z jego otoczenia tak trudno na świat się przedzierają, toż można hulać do woli i kilka razy dziennie niepokoić sfery giełdowe fałszywemi doniesieniami. Tak też się i dzieje. Wczoraj alarmujące pogłoski o chorobie cara zmieniały się co godzinę, denerwując wszystkie targi pieniężne, a zwłaszcza berliński.

Wobec tak niepewnej sytuacyi boi się każdy angażować w kierunku zwyżkowym i sprzedaje swe walory, bojąc się paść ofiarą szalbierstwa a skutkiem tego, że wszyscy sprzedają a nikt kupować nie chce, nie dziw, że wszystkie kursa bez wyjątku uległy bardzo dotkliwej zniżce. Przytem niekorzystnie oddziaływa na targi bardzo znaczne podrożenie złota. Kurs marek niemieckich podskoczył dziś z 60·90 na 61·37. Ta drożyzna żółtego kruszcu ma swe źródło głównie w tem, że zapasy kruszcowe wszystkich wielkich banków zmniejszyły się. W ciągu ubiegłego tygodnia ubyło ze skarbca banku angielskiego złota za 1·2 miliona funtów szterlingów, z banku francuskiego za 5 milionów franków, a z banku niemieckiego aż za 37 milionów marek. Wchodzimy więc w okres bardzo niepewny, który może kursa wszystkich walorów od razu szarpnąć o kilka procent w tył, to też rozsądni spekulanci usuwają się niemal zupełnie od giełdy, chcąc przeczekać, aż ta gorączka minie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·60, węgierskie 464·50, Anglobanki 165·30, Uniony 277·25, Bankvereiny 144·50, Länderbanki 265·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 284·50, Elbethale 272·50, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·60, austryacka złota 122·55, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·30, 4% węgierska renta wal. kor. 96·10, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·22—, ruble 1·33¼.

**Wiedeń** 6 października. Spirytus 15·60—15·90.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 8 października. W Bernie morawskiem i w Lincu odbyły się wczoraj demonstracye na rzecz powszechnego prawa głosowania. W każdem z tych miast kilkuset robotników przeciągało ulicami, wznosząc okrzyki na cześć pracy i na cześć powszechnego prawa głosowania. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

**Peszt** 8 października. Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu delegacyi węgierskiej skonstatowano zgodność uchwał obu delegacyi, poczem zabrał głos minister wspólnych finansów p. Kallay i w imieniu Cesarza podziękował delegatom za ich gorliwą pracę i ofiarność, dziękując również imieniem całego rządu za okazane mu zaufanie.

Prezydent Tisza podziękował rządowi za uprzejmość, z jaką udzielał wszystkich przez delegatów żądanych wyjaśnień. Ze szczególnem uznaniem wspomniał hr. Tisza o roztropnej polityce zagranicznej hr. Kalnoky'ego, która zmierza do tego, ażeby stosunki państw europejskich bez narażenia powagi monarchii austro-węgierskiej coraz pewniej się rozwijały, głównie zaś do tego, ażeby trójprzymierze utrzymało się bez zmiany i ażeby małe państwa na południowym wschodzie Europy wolne od wszelkiego zewnętrznego wpływu same znalazły punkt równowagi. W końcu wspomniał mówca o znakomitym rozwoju armii i marynarki, a zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć króla, który zebrani z zapałem powtórzyli.

**Medyolan** 8 października. W oknie gmachu tutejszej dyrekcyi policyi znaleziono bombę z zapalonym lontem. Wiele osób aresztowano.

**Peszt** 8 października. Dziś rozpoczęła się konferencya celna, w której biorą udział reprezentanci austryackich i węgierskich ministerstw handlu, rolnictwa i finansów. Podobno konferencya ta ma się zająć także kwestyą należytego zastosowania klauzuli o cłach od wina, wprowadzonej w austro-włoskim traktacie handlowym.

Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie delegacyi austryackiej, na którem skonstatowano zgodność uchwał powziętych przez obie delegacye. Obrady zakończono okrzykiem na cześć Cesarza.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 8 października. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 283.— do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 422·—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 95·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do [illegible], 4% los. w 52 latach 96·50 do 97·20. 4% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·50 do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·20 do 102·90. Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1892 95·80 do 96·50 [illegible] z roku 1893 95·80 do 96·50.

**Monety.** Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·86 do 9·96. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35 —·— 100 marek niemieckich 60·90 do 61·50.

**Wiedeń** dnia 6 października. (godz. 11 w południe). Kredyty 366·—, kred. węgierskie —·—, Anglob. 165·—, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 263.80, Akcye tytoniowe 221·—, Staatsbahny 367·25, Lombardy (z kap.) 107·65 Elbethale —, Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 61·17 Losy tur.

# VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Nie: będzie dość czasu za godzinę. Tymczasem zjem obiad, a ty możesz, jeżeli chcesz, iść przejść się po ogrodzie. Ponieważ nie jesteś jeszcze obznajomioną z mojemi nawyknieniami, więc każę się dziś ubrać mojej indyance, a ty od jutra dopiero obejmiesz swoje obowiązki.

To mówiąc, pani Dowdson odeszła do swoich apartamentów, a Vera, onieśmielona jeszcze bardzo stosunkiem ze swoją panią, rada skorzystała z pozwolenia przejścia się po cienistym ogrodzie.

Gdy goście zaczęli się zjeżdżać wieczorem, zajęła niespostrzeżenie miejsce za stołem, na którym stała srebrna zastawa do herbaty, a nieświadoma zgoła obyczajów świata, ze zdumieniem przysłuchiwała się urywkom gwarnej rozmowy, które dolatywały ją zdaleka

— Czy to jest nowa panna służąca pani? — spytała jedna z obecnych dam, lornetując ją z kanapy. — Wydaje się bardzo młodą.

— Tak... to jest niby... właściwie... Zaraz pani powiem — odparła pani Dowdson wymijająco. — Maryo! przynieś mi, proszę, chustkę od nosa.

— Oui, madame — odparła Vera, gotując się do spełnienia rozkazu.

— To ona nie mówi po angielsku? — z podziwem spytała druga dama.

— Doprawdy, że nie wiem — rzekła pani Dowdson, jak gdyby sama rozmawiała z nią tylko po francusku. — Maryo, czy mówisz po angielsku?

— Tak, pani; znam dobrze ten język — odparła Vera, dziwiąc się w swojej naiwności temu zapytaniu.

— Cieszę się z tego ze względu na nią — rzekła pułkownikowa z udaną dobrocią, gdy Vera znikła za drzwiami. — Nie wiem bowiem, jakby to biedne dziecko dało sobie radę na okręcie, gdzie oprócz mnie nikt pewnie nie będzie posiadał tego języka.

— Więc to jest ta nowa służąca pani? — powtórzyła dama.

— Tak, ale nie lubię dawać jej tej nazwy — rzekła pułkownikowa — bo choć biedna dziewczyna radaby mi na wszelki możliwy sposób okazać swoją wdzięczność, jednak nie ma pomiędzy nami mowy o żadnych usługach, ani wynagrodzeniu. Jest to sierota — dodała, zniżając głos do szeptu — pozostawiona sama bez żadnej opieki i przez wzgląd na jej młodość czułam się w obowiązku zaopiekować się nią i nie będę spokojną, dopóki jej nie oddam rodzinie, zamieszkałej w Belgii.

Tu wszystkie panie zaczęły się unosić nad wspaniałomyślnością i chrześcijańskiem miłosierdziem pani Dowdson, ale ona broniła się skromnie, mówiąc:

— Przestańcie, moje drogie. Nie ma o czem wspominać. To taka drobnostka; każdy na mojem miejscu zrobiłby to samo. Zresztą będzie to pewnego rodzaju rozrywką dla mnie mieć towarzystwo tej małej podczas długiej, nużącej przeprawy przez ocean.

Tu rozmowa przeszła na inny temat miejscowych ploteczek i skandalów, dostarczających zawsze obfitego wątku dla złośliwości bezczynnych a gadatliwych kobiet, lubujących się w szarpaniu dobrej sławy bliźnich. Vera, krzątająca się cicho około stołu, nie zwracała bardzo uwagi na to, co się działo dokoła, gdy naraz imię Gordona, wymówione przez jedną z pań, obiło się o jej uszy. Drgnęła i stanęła jak wryta. Na szczęście, nikt tego nie dostrzegł.

— O kim to panie mówicie? — wtrąciła mistress Duncan. — Czy o tym młodym adjutancie gubernatora, kapitanie Romilly? Cóż się z nim stało? Czy wraca na swoje stanowisko.

— Nie — odparła pani domu. — Podał się do dymisyi. Syn lorda Greenfielda mianowany został na jego miejscu. Słyszała pani zapewne, że ojciec kapitana umarł?

Serce Very uderzyło jakby młotem. Omało nie upuściła na ziemię filiżanki trzymanej w ręku.

— Nie, nie wiedziałam o tem — rzekła pani Duncan. — Wszak pochodził ze znacznej rodziny?

— Z jednej z najpierwszych w kraju. Spokrewniony był z księciem Bournemouth. Mąż mój zna dobrze jego familię.

— W takim razie pewnie zobaczysz się pani z kapitanem w Anglii — dorzuciła obojętnie pani Duncan.

— To nie ulega wątpliwości — rzekła pułkownikowa z takiem przeświadczeniem, że Vera drgnęła tłumioną radością, a gdy po rozejściu się całego towarzystwa znalazła się sama w swoim pokoju, padła na kolana, składając Bogu gorące dzięki za to, że tak cudownie pokierował jej losem, pozwalając przyłączyć się do rodziny, która w tak zażyłych stosunkach przyjaźni pozostawała z jej Gordonem.

## ROZDZIAŁ III.

Tydzień, który upłynął przed wyruszeniem w podróż, zeszedł bardzo prędko. Pułkownik zajęty był ekwipowaniem swojej dywizyi, żona jego zaś dozorowała umeblowania kajuty, przeznaczonej na ich wspólny użytek, a Vera pakowała od rana do nocy rzeczy swojej pani, które zaledwie pomieściły się w dwunastu dużych skrzyniach. Nie skarżyła się ona na zbytek roboty; przeciwnie, lubowała się w tem zajęciu, bo za każdem wiekiem kuferka, które zamykała, mówiła sobie, że bliższą jest celu swoich marzeń. Nadzieja dodawała jej tak silnej otuchy, że niepokój nie miał prawie przystępu do jej serca; z gorączkową niecierpliwością liczyła dni i godziny do chwili wyjazdu; jedna tylko myśl dręczyła ją, to jest, że dotąd nie widziała się z przybranym bratem swoim. Codziennie wyczekiwała na niego daremnie, a nie mogąc zgoła pojąć przyczyny jego nieobecności, w duszy głęboki żal żywiła do niego za to pozorne zobojętnienie. W końcu jednak, wśród ogólnego zamięszania, ruchu i gwaru towarzyszącego wyjazdowi, zapomniała o wszystkiem na widok tego morza, które wyobraźnię jej napełniało tak zabobonnym przestrachem. Gdy znalazła się na pokładzie „Earl Hardbaks“, wśród głuchego szumu bijących o statek spienionych fal, podnoszących się z tajemniczych głębin oceanu, sztuczna podnieta nerwów opuściła ją, a fizyczna niemoc na kilka dni przykuła ją do łoża. Po upływie tego czasu, dzięki troskliwym staraniom młodego i zachwyconego jej urodą doktora, podniosła się siłą woli z posłania i chwiejnemi krokami próbowała przejść się po kajucie; na widok jednak rozkołysanych bałwanów dawny lęk powrócił ze zdwojoną siłą i śmiertelną bladością pokrył twarzyczkę jej, wyniszczoną chorobą. Postanowiła jednak opanować strach, a że pani pułkownikowa, nie podlegająca nigdy morskim przypadłościom, kilkakrotnie przychodziła ostro jej wymawiać, iż zanadto poddaje się chorobie, a przez to zaniedbuje swoje obowiązki, biedna dziewczyna, dotknięta w swojej dumie, drżącemi rękami zaczęła nakładać na siebie suknię, aby coprędzej pójść jej posłużyć. Z osłabienia jednakże dygotała jak w febrze, a wzrok jej zachodził mgłą; w końcu nawpół ubrana osunęła się na kuferek i wyczerpana do ostatka, wybuchnęła łzami.

Nagle ktoś delikatnie z zewnątrz zastukał do jej drzwi.

Vera, zdziwiona niezmiernie, nikogo bowiem na statku nie znała, zapytała: Kto tam? w błogiej nadziei, że może jakaś litościwa kobieta zauważyła jej opuszczenie i przyszła ją pocieszyć.

— Kelner — odparł głos, na dźwięk którego Vera zadrżała całem ciałem. — Przynoszę obiad dla panienki. Czy wolno wejść?

— Dawid! Dawid! — krzyknęła Vera, nie posiadając się z radości i niepomna swego osłabienia, rzuciła się ku drzwiom i w jednej chwili zawisła w uniesieniu na szyi przybranego brata.

— O, Dawidzie! jakimże sposobem dostałeś się tutaj? — wołała wśród łez, tuląc się do niego. — Co ty tu robisz na statku? Myślałam, żeś zapomniał o mnie, bracie mój ukochany... żeś pogniewał się na twoją biedną Verę, kiedy nie przyszedłeś nawet pożegnać się przed drogą. O Boże! o Boże! jakże niewypowiedzianie szczęśliwą jestem, że cię widzę!

I garnęła się do niego pieszczotliwie jak dziecko, śmiejąca się i rozpłakana zarazem kryła twarz na jego piersi, stęsknionym uściskiem białych, drżących ramion opasując jego szyję, a on z męzkiem wzruszeniem i niewysłowioną czułością spoglądał na tę wątłą postać dziewczęcą, zwisłą bezsilnie w jego objęciach i czule gładząc ręką jej rozrzucone włosy, rzekł:

— Nie przyszedłem cię odwiedzić, bo wiedziałem, że się zobaczymy. Inaczej czyżbym cię był puścił bez pożegnania?

— Ale cóż ty tu robisz na okręcie, Dawidzie? — spytała Vera, uśmiechając się rozkosznie wśród łez. Jakież stanowisko zajmujesz?

— Jestem kelnerem. Wszakżem ci już o tem mówił?

— Kelnerem? — rzekła, wzdrygając się. — Usługujesz przy stole? O, Dawidzie!.. Ty, który takie staranne otrzymałeś wykształcenie.. który o tyle więcej umiesz odemnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hajek.